

KONKRETY

nr 44

16
STRON

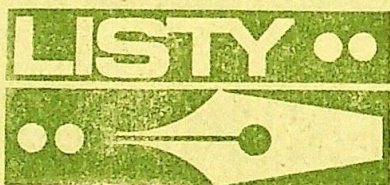
ILUSTROWANY TYGODNIK
ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

ROK III (NR 129) 1 LISTOPADA 1974 R. CENA 2 ZŁOTE



Fot. Krzysztof Raczkowiak

• **PLEBISCYT BARBURKOWY** — strona 4-5



Wszyscy są w porządku

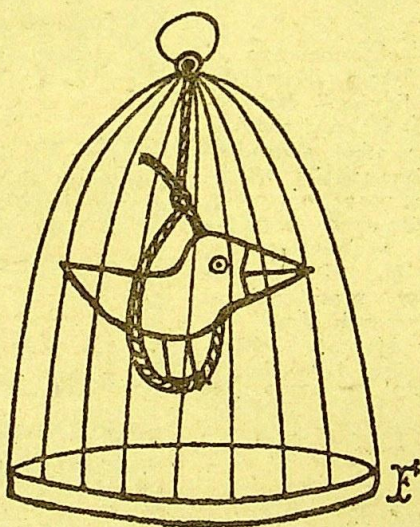
Od zaledwie czterech miesięcy jestem mieszkanką Legnicy i niemal od początku mam przykre przygody z pocztą. Dla listonoszy miejscowych nie istnieje np. osiedle Kopernika. Podkreślam, mieszkam od lipca w nowym bloku, a jeszcze 25 września moja rodzina otrzymywała zwroty korespondencji z adnotacją „w Legnicy ul. Gwiazdna nie istnieje” (by nie być gołosłowną przesyłam wycięty skrawek koperty).

Inny bardziej drastyczny przykład, to zaginięcie dokonanej przeze mnie 1 lipca wpłaty w wysokości 405 zł na konto 312-110-34/01 NBP Lębork. Nadałam ją w urzędzie przy ul. Wrocławskiej 3 sierpnia otrzymałam upomnienie za zwłokę. Na pocście polecono mi, by na odwołanie upomnienia dokonać adnotacji o przesyłce pieniędzy i przekazać to do banku. 3 września otrzymuję kolejny list, ale już z ostrzeżeniem, bo kwota do 3 września nie wpłynęła. Na pocście uzyskałam wyjaśnienie, że pieniądze 2 lipca wyszły. — Tymczasem bank zgodnie z zapowiedzią zażądał od pracodawcy męża potrącenia zaległej kwoty z poborów. Co też uczyniono.

Z tego co napisałam wynikać by mogło, że wszyscy są w porządku i pocztą i bank. Ja także nie ponoszę winy. W takim razie kto? Wydaje mi się, że jednak ktoś winien ponieść za istniejący bałagan konsekwencje, ktoś winien przeprosić i adresata i innie.

Pozdrowienia dla redakcji

(Nazwisko i adres do wiadomości redakcji).



Rys. Z. Flisak

NIE zalicza się tych chorób do grupy tzw. zawodowych. Wprawdzie w rozmowach co drugi z nas skarży się na dolegliwości żołądka czy wątroby (co trzeci okazuje się rzeczywiście chory), to jednak z reguły przyczyn tego stanu dopatrujemy się w czym innym. Pośpiech, nerwowy tryb życia, nieregularne posiłki, stołówki itd. itd. Lista, którą każdy na poczekaniu może poszerzyć.

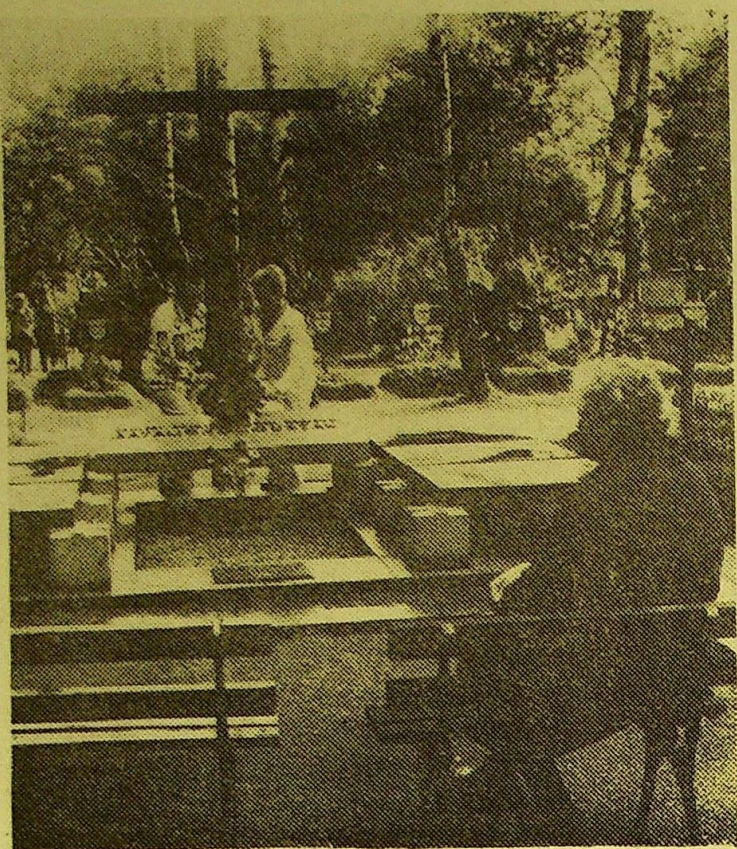
W rejestrze przypisanym górnictwu figuruje np. tradycyjnie pylica, a nie ma mowy o chorobach reumatycznych czy przewodu pokarmowego, choć te w warunkach współczesnej eksploatacji,

również w zagłębiu miedziowym, wydawałyby się bardziej na miejscu. Wstrząsy jakim ulegają operatorzy ciężkiego sprzętu, wdychanie spalin... U hutników z kolei zatrucia oparami toksycznymi... Statystyki tego stanu, jak dotychczas, nie odzwierciedlają. Zresztą trudno mówić o jedynej i bezpośredniej przyczynie. Leczenie bywa przy tym długotrwałe, mało efektywne, a pacjenci po prostu bagatelizują i zagrożenie, i postępy choroby. Najskuteczniejszą profilaktyką w takich wypadkach — zdaniem lekarzy — jest terapia wodami leczniczymi.

Dalej czytaj na str. 7.

ETYKIETKA JUŻ JEST

KONKRET



1 listopada – dzień pełen refleksji i zadumy. Dzień Pamięci.
Fot. CAF – Iringh

BOLESŁAWIEC

W Bolesławcu przebywał Genczo Aradadzjew lektor KC KPb i redaktor naczelny pisma „Narodna Mladez”. Gość zwiedził miasto, fabrykę ampułek i wygłosił w miejscowym ośrodku kultury odczyt o osiągnięciach 30-lecia Ludowej Bulgarii.

Ochrona środowiska naturalnego w regionie bolesławieckim stanowiła przedmiot konferencji naukowo-technicznej zorganizowanej przez miejscowy oddział NOT. Referenci skupili się na problemach ochrony wód, powietrza i sposobach składowania odpadów przemysłowych.

GŁOGÓW

W niedzielę, 20 października, na terenie HM „Głogów” przystąpiono do pierwszych robót montażowo-budowlanych w zniszczonej hali pieców sztabowych. Akcją odbudowy pod kierownictwem komisji rządowej prowadzi cały sztab specjalistów.

Decyzją Powiatowej Rady Wykonawczej FSZMP powołany został do życia w Głogowie Młodzieżowy Ośrodek Propagandy, a w jego ramach trzy zespoły programowe – ds. kształcenia politycznego, propagandy i kultury.

LEGNICA

Oddział Związku Polskich Artystów Plastyków „Zagłębie Miedziowe” dokonał wyboru nowego zarządu. Na jego czele stanął ponownie Bronisław

Chyla. W skład Zarządu weszli ponadto Teresa Włodarczyk, Henryk Baca i Bronisław Wołanin. W planach na przyszły rok figuruje m.in. interesujący projekt urządzenia w Legnicy pleneru pn. Cuprum-75 plastyków specjalizujących się w starych technikach graficznych.

W ramach obchodów 30-lecia LOK odbyło się spotkanie aktywów organizacji. Wzięła w nim udział sekretarz KP partii Maria Kustasz i zastępca naczelnika miasta i powiatu Bolesław Rostkowski. Po przedstawieniu dorobku LOK wręczono odznaczenia wyróżniającym się działaczom i pracownikom. Srebrny Krzyż Zasługi otrzymał jeden ze współorganizatorów LOK w Legnicy Marian Matkowski. Brązowe medale „Za zasługi dla obronności Kraju” przyznało MON Bolesławowi Misiunowi, Stanisławowi Korzeniowskiemu i red. Zygmunta Łuszczowi z „Konkretów”. Dyplom ZG LOK otrzymało także Technikum Samochodowe.

Plenum PK FJN analizowało przebieg wykonania czynów społecznych przez poszczególne działy gospodarki w powiecie. Podczas obrad dokonano również dekoracji odznaczeniami wyróżniających się działaczy. Srebrną honorową odznakę Rady Naczelnej PKPS otrzymał Oddział WSS „Społem”.

We Wrocławiu ogłoszono wyniki wojewódzkiego współzawodnictwa warsztatowego szkół zawodowych. Jury oce-

niało m. in. wyniki nauczania, jakość i wartość wykonanych wyrobów, zgłoszone wnioski racjonalizatorskie. W pionie szkół podległych Kuratorium Okręgu Szkolnego drugie miejsce zajęło Technikum Elektroenergetyczne i ZSZ w Legnicy.

Legnicki PBRol 21 października wykonał plan tegorocznych robót budowlano-montażowych.

LUBIN

Problemom rozwoju kultury w powiecie oraz nakreśleniu zadań na najbliższą pięcioletkę poświęcona była sesja Powiatowej Rady Narodowej. Do materiałów sesji powrócimy w najbliższych numerach.

Pod protektorem ministra przemysłu ciężkiego Włodzimierza Lejczaka odbyło się w Lubinie dwudniowe sympozjum naukowe poświęcone problemom przewietrzania kopalń głębokich. Organizatorami spotkania byli Komitet Górnicwa PAN, Stowarzyszenie Inżynierów i Techników Górnicwa oraz dyrekcja KGHM.

Przedsiębiorstwo Budowlano-Montażowe Przemysłu Ciężkiego w Lubinie 25 października wykonało zadania roku 1974. Wartość ponadplanowej produkcji uzyskanej do końca roku wyniosła blisko 116 mln zł. Załoga PBMPC na 14 miesięcy przed terminem, bo do 5 listopada br., pragnie wykonać zadania całej pięcioletki 1971–75.

WOŁÓW

Technikum Ekonomiczne i Zasadnicza Szkoła Zawodowa im. Komisji Edukacji Narodowej w Brzegu Dolnym znalazły się w gronie szkół nagrodzonych w ogólnopolskim współzawodnictwie pracy na najlepszą zorganizowaną pozalekcyjną pracę wychowawczą w r. szk. 1973/74. Organizatorami imprezy przebiegającej pn. „Klub otwartych drzwi” były redakcja „Motywów”, Ministerstwo Oświaty i Wychowania, KG ZHP, ZG ZNP, ZG TPD.

ZŁOTORYJA

„Obchody rocznicy Wielkiego Października zapoczątkowało w Złotoryi uroczystą wieczornicą koło TPPR przy Oddziale WSS „Społem”.

WAGA!

W dniu Święta Zmarłych legnickie Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne uruchomi dodatkowe linie łączące cmentarz z różnymi punktami miasta. Autobusy kursować będą w godzinach od 9 do 19 między cmentarzem a dworcem PKP, placem Łużyckim, ul. Rewolucji Październikowej, lotniskiem, ulicą Chojnowską, Jaworzyńską i Przybkowem. Ponadto zwiększona zostanie częstotliwość kursów na liniach 2, 10, 40 i 45.

W sobotę 2 listopada autobusy kursują według rozkładów świątecznych.

W dniu 29 października 1974 roku

zmarł w Warszawie

doc. dr inż. JAN WYŻYKOWSKI

odkrywca polskich złóż miedzi, długoletni pracownik naukowy Instytutu Geologicznego w Warszawie, kierownik Pracowni Złóż Kruszców Miedzi, członek Rady Naukowej Zakładów Badawczych i Projektowych Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu, wiceprezes Warszawskiego Oddziału Stowarzyszenia Inżynierów i Techników Górnicwa, Honorowy Obywatel miasta Lubina.

Za wybitne zasługi dla gospodarki narodowej i osiągnięcia naukowe otrzymał Nagrodę Państwową I stopnia oraz odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy I klasy, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem XXX-lecia PRL, Złotą Odznaką „Zasłużony dla Dolnego Śląska”, Złotą Odznaką „Budowniczy LGOM”.

W Zmarłym tracimy oddanego Rzecznika i wybitnego Współtwórcę rozwijającego się polskiego górnictwa miedziowego.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi
w Lubinie

387-k

29 października 1974 roku zmarł
w Warszawie

doc. dr inż. JAN WYŻYKOWSKI

odkrywca wielkiej miedzi, wybitny naukowiec, niestrudzony geolog, człowiek niepospolitej pasji i szlachetności, Honorowy Obywatel Lubina.

Do ostatnich chwil swego pracowitego życia oddany sprawom zagłębia miedziowego.

W głębokim hołdzie dla Jego dzieła
Zespół „Konkretów”



Redaguje zespół w składzie Zygmunt Łuszcz, Stanisław Małeck, Jan Mazur, Czesław Pańczuk (opracowanie graficzne), Stanisław Pelczar, Ryszard Pollak (redaktor naczelny), Elżbieta Pomorska (redaktor techniczny), Krzysztof Raczkowski (fotoreporter), Tadeusz Rollauer (sekretarz redakcji), Marla Samborska (zastępca sekretarza redakcji). Adres redakcji 59-300 Lubin, ul. Armii Czerwonej 4/4. Telefony: sekretariat redaktora naczelnego – 42-260, sekretarz redakcji – 42-870, publicyści i administracja – 42-370.

Wydawca – Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa – Książka – Ruch” Wrocław, ul. Podwale 62. Druk – Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa – Książka – Ruch” Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania materiałów niezamówionych. Ogłoszenia drobne dotyczące kupna, sprzedaży lub zamiany mieszkań itp., przyjmowane są codziennie w godzinach pracy redakcji w Lubinie (ul. Armii Czerwonej 4/4), w Legnicy (Rynek 51, tel. 241-46).

WARUNKI PRENUMERATY: cena prenumeraty krajowej rocznie 104 zł, półrocznie 52 zł, kwartalnie 26 zł. Prenumeraty przyjmowane są od dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe, oraz listonosze. Wszystkie instytucje państwowe i społeczne w miastach zamawiają prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur RSW „Prasa – Książka – Ruch”.

Pozostałe – miejsce siedziby na wsi lub w innych województwach w miejscowościach w których nie ma oddziałów i delegatur, zamawiają prenumeratę za pośrednictwem urzędów pocztowych. Prenumeratę dla zagranicy przyjmuje RSW „Prasa – Książka – Ruch”, Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych, Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto nr 1-6. Cena prenumeraty dla zagranicy jest wyższa od prenumeraty krajowej o 40 proc.

P-5 Nr indeksu: 36479

JESLI patrzy się na to z zewnątrz, wszystko gra. Ale wystarczy podejść bliżej, porozmawiać z ludźmi. Za wykonywanymi planami, poprawną organizacją pracy, kryją się konflikty. Ich praca jest mordęgą, szarpaniną. Brakuje właściwej atmosfery. Zapomina się na co dzień o sprawie najważniejszej. Stosunkach międzyludzkich. Tymczasem tylko krzyk, złość, zawiść... Trudno oprzeć się wrażeniu, że w tej sytuacji szkodę ponosi nie tylko państwo, ale również ludzie, którzy w przedsiębiorstwie pracują. Warto więc może pomyśleć o odnowie".

Tymi słowami kończył się przed rokiem artykuł o poważnym konflikcie wśród załogi złotoryjskiej bazy transportowej WSS „Społem”. Sytuacja nie wróżyła niczego dobrego. Kilku pracowników podjudzało zespół przeciwko kierownikowi. Rej wiodł ówczesny dyspozytor bazy. Nie było dnia bez awantury, spieć. Konflikt dezorganizował pracę, spowodował rozluźnienie dyscypliny, sprzyjał nadużyciom. Do napisania artykułu skłoniła mnie wówczas alarmująca wizyta dwóch pracowników bazy w redakcji. Cel był jednoznaczny: sprowokować dziennikarza do zajęcia miejsca po stronie „pokrzywdzonych” rozrabiaczy, spowodować zwolnienie niewygodnego kierownika. Reporterska ciekawość zawiadła autora artykułu po roku do bazy...

Okazuje się, iż opisanie konfliktów podzielało na załogę jak strumień zimnej wody. Prowokatorów awantur otoczył mur obojętności. „Uświadomili im, że są niepotrzebni. Odeszli owi inspiratorzy: Jan Cieślak, Grzegorz Wolski, dyspozytor Moroz. Częściej niż, zazwyczaj pojawiali się w bazie Komitetu Zakładowego PZPR przedstawiciele Rady Zakładowej, dyrekcyi. Tłumaczyli. Wyjaśniali szereg dotąd nie dopowiedzianych spraw. W ludziach coś się przełamało. Potraktowano ich wreszcie przecież właściwie, — jako partnerów. Zrozumieli to... i chyba docenili. Od stycznia 1974 roku baza przeszła spod dotychczasowego zarządu WSS do PTHW. Zmieniło to sporo: Jedynym dysponentem taboru jest obecnie kierownictwo bazy. Poprzednio, gdy efektywność wykorzystania samochodów zależała od pionu handlowego WSS, możliwe były „lewe” kursy, kradzieże towarów. Kierowcy przyzwyczaili się do garażowania w miejscu zamieszkania. Trudno było odwyknąć, ale jakoś i z tym się uporano. Już teraz nie mówią, że „kierownik o byle co się czepia”. Załoga dostrzegła w interesie bazy i swój własny interes. Nikogo nie trzeba było namawiać do pracy przy budowie kanału najazdowego, chodnika na placu. Ostatnio ludzie z własnej, nieprzymuszonej woli doprowadzili wodę do przyszłej umywalni. Trzeba będzie, to wezmą się za co innego. Tak zapewniają.

SIEDZA w niewielkiej klitce, pełniącej równocześnie „obowiązki” dyspozytorni. Za kilkanaście minut wyjadą do pracy. Tu przychodzi po polecenia. Nikt stąd tak szybko nie ucieka jak przed rokiem. Rozmawiają o sprawach codziennych, pracy, kłopotach. Mówią też o zmianach, które zaszły.

— Co dużo mówić, jest znacznie lepiej. Ludzie chętnie pracują. Teraz mamy spokój. Gdy ktoś znów próbował „rozrabiać”, przeprowadziliśmy męską rozmowę. Na razie wszystko gra. Pretensji do kierownika nie mamy, a co trzeba zrobić, to trzeba. Po regulacji plac znacznie podwyższyły się zarobki. W wielu wypadkach prawie dwukrotnie. A nie jest to groź do pogardzenia. Nie narzekamy na sprawy socjalne: organizują wycieczki turystyczne, otrzymujemy bilety do teatru, cyrku... Gorzej z zapleczem sanitarnym bazy. Zdajemy sobie sprawę, że nie jest to jedynie niedopatrzenie zakładu. W obecnym miejscu jesteśmy tymczasowo, podobno do wiosny



Fot. Krzysztof Raczkowiak

NIE TYLKO KRZYKIEM

JERZY K. WITECKI

mają nas stąd wyrzucić. To już ktoś z kolei przeprowadzka. Nowej lokalizacji Urząd Miejski w Złotorzy nie wyznaczył.

Michał Konefał — mąż zaufania, ponad dwudziestoletni staż zawodowy w transporcie handlowym: — Pracuję tutaj od założenia bazy — warunki są ciężkie, ludzie też różni. Nie zawsze zdyscyplinowani, z poczuciem odpowiedzialności. Wiem jedno — od kiedy poszli tamci jest lepiej. Kierownik nie taki zły, jak opowiadają. Trzeba go tylko zrozumieć. Jak narozrabia kierowca wozu z piecywem czy mięsem, on dostaje baty. A można pracować przecież lepiej. W ciągu dwudziestu lat żadnej kary nie otrzymałem. Swoje obowiązki znam i wykonuję. Nas, z dłuższym stażem pracy jest sporo. Uczymy młodszych — do skutku. A jak się nie nadaje, droga wolna. Z pracownikami transportu, to jak w ludowym przysłowiu: „Na dobrego konia i bata nie trzeba”.

Kierownik bazy M. Ładziński — Myślę, że jest trochę lepiej. Ludzie nie stwarzają powodów do awantur, chociaż czasem jeszcze darzy się mocniejsze słowo. Tak już w transporcie nieraz trzeba. Trudna to praca — ludzie tracą nerwy, opanowanie. Poprawiła się jednak dyscyplina. Skończyły się nagminne opóźnienia, samowolne wyjeżdżanie z bazy. W 1974 roku nie wpłynęła żadna skarga od usługobiorców, podczas, gdy poprzednio urywały się telefony. Nie stosowano też jakichkolwiek kar dyscyplinarnych. O zmianie klimatu świadczy fakt, że obecnie przy mniejszym zespole wykonujemy znacznie większy plan.

Pozytywną ocenę załogi złotoryjskiej placówki wystawia dyrekcyja

PTHW w Legnicy. Kłopot tylko z nową bazą. W dotychczasowym miejscu stanąć ma lokal gastronomiczny oraz biblioteka. Trzeba się będzie wynosić. A dokąd? Przydałoby się już przygotować zaplecze, aby uniknąć obecnej prowizorki. Jak na razie, żadnej konkretnej decyzji. Co będzie, jeśli ludziom przyjdzie znów pracować w warunkach partyzantki? Czy pozwoli to utrzymać dobrą atmosferę, uzyskaną tak znacznym wysiłkiem?

Na razie cieszy jedno: u złotoryjskich transportowców widać poprawę. Ludzie potrafili odnaleźć swoje miejsca w zespole, w zakładzie pracy. Poznali wartość, wagę swego zawodu. Zauważyli korzyści płynące z właściwej atmosfery w bazie, zrozumieli potrzebę unormowania stosunków międzyludzkich, wzajemnych ustępstw. Spraw, bez których nie można ani dobrze żyć, ani pracować. W domu, w zakładzie pracy, czy po prostu wśród innych. Przed rokiem artykuł nosił tytuł: „Tylko krzykiem”. Obecnie, z prawdziwą satysfakcją można było przed nim dopisać: Nie tylko...

LUDZIE I KONKRETY



Wzruszają ramionami

Od 1963 r. mieszkam przy ul. Oświęcimskiej 13/10. Byłem zadowolony z pięknego ciepłego mieszkania do momentu, kiedy Legnicka Spółdzielnia Mieszkaniowa rozpoczęła remont budynku, tzn. do kwietnia 1974 r.

Po pierwszych opadach atmosferycznych zaczęła się nasza tragedia z mieszkaniem (leje na głowę). Zaznaczam, że mieszkam na trzecim piętrze. Teledyskami powiadomiłem Spółdzielnię Mieszkaniową. W rozmowie z Bania oświadczył, że przestanie się lać na głowę, jak deszcz przestanie padać. Po kilkudniowych opadach nastąpiły dni słoneczne, spełniły się słowa p. Bani. Mieszkanie odnowiłem w lipcu, a w sierpniu po powrocie z urlopu zastałem mieszkanie zalane. Sprowadziłem komisję 6-osobową ze spółdzielni. Przyszli, mieszkanie obejrzel, ramionami wzruszył, a dachu nie naprawili do dnia dzisiejszego. Tyle tylko, że we wrześniu sprzyjała pogoda, a nam szczęście. Zbliża się jesień, pora deszczowa. Dnia 8.X.74 r. rozpoczęły się pierwsze opady. Mieszkanie nie jest do użytku, gdyż woda zalała instalację elektryczną, nastąpiło przebiecie na ścianę. Do Spółdzielni Mieszkaniowej zwracaliśmy się kilkakrotnie, jak dotychczas bez skutku. Nie wiem do kogo mam się zwrócić, aby dach, który przez ekipę budowlaną został zniszczony powrócił do poprzedniego stanu.

Ryszard Obiegło
Legnica
ul. Oświęcimska 13/10

Rok temu otrzymałem mieszkanie w Polkowicach przy ul. Sztgarskiej 4/5. Radość moja trwała krótko, ponieważ zimowy okres zmusił moją rodzinę do ciepłego ubierania się szczekania zębami. Okazało się, że kaloryfery w jednym pokoju są zupełnie zimne, a inne tylko troszeczkę cieplejsze. Po zgłoszeniu usterki w Lokatorsko-Właściwościowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Cuprum” w Polkowicach, pojawili się fachowcy. Stwierdzono uszkodzenie centralnego ogrzewania, sporządzono protokół, jednak do tej pory awaria nie została usunięta, mimo ciągłych moich interwencji. Dobrze, że ubiegłoroczna zima była łagodna i wystarczył grzejnik elektryczny do ogrzania pokoju, ale nie wiadomo jaka będzie zima tegoroczna. Opłata za ogrzewanie jest oczywiście systematycznie uiszczana bez żadnej zniżki (protokół stwierdzający usterki zagał w biurze spółdzielni).

Proszę o interwencję w tej sprawie, szczególnie ze względu na dwoje malutkich dzieci.

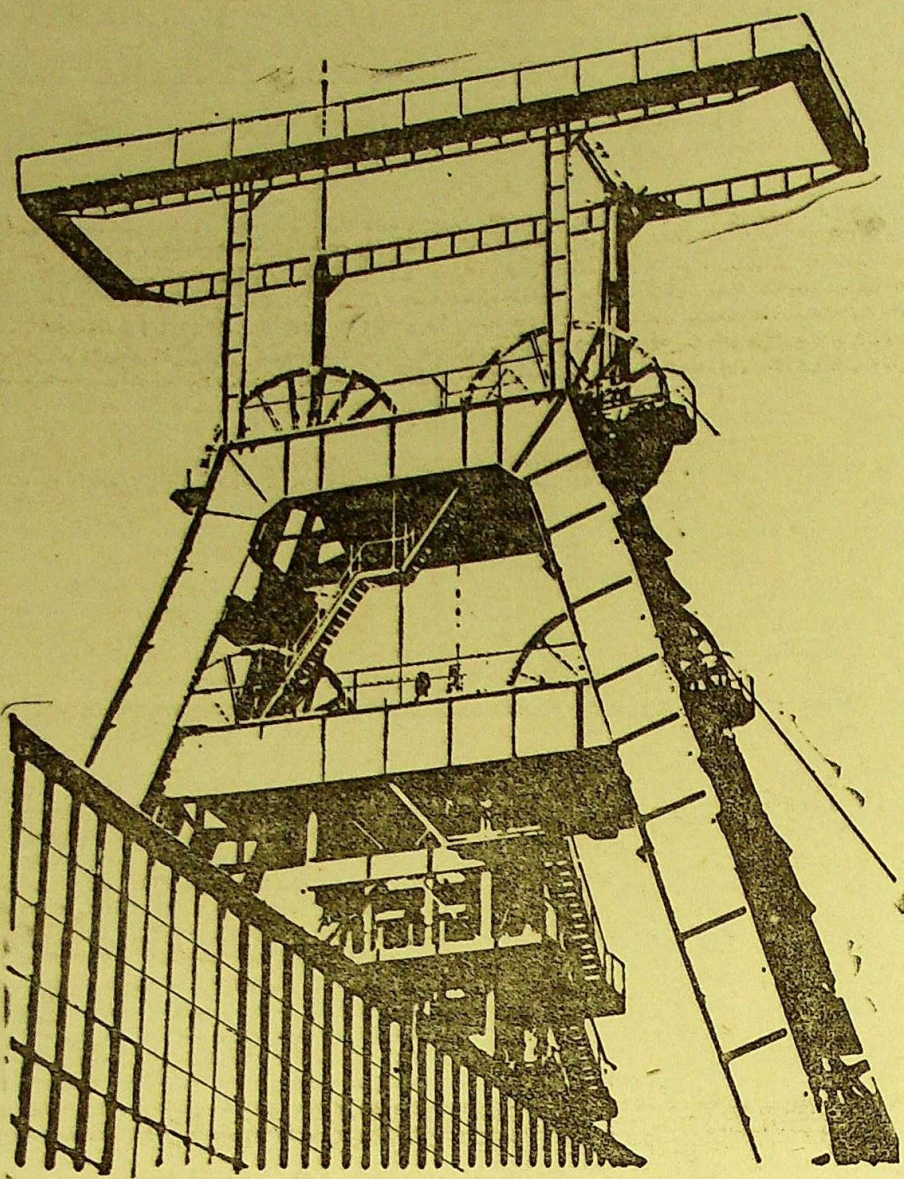
Stefan Saracen
Polkowice
ul. Sztgarska 4/5

Szukam odpowiedzi

W związku z artykułem Stanisława Małeckiego pt. „Szukam odpowiedzi” jaki ukazał się w 38 numerze „Konkretów” z dnia 20 września 1974 r. Wydział Kultury i Sztuki dla m. Wrocławia Województwa Wrocławskiego Urzędu Miasta Wrocławia uprzejmie informuje, że w przedmiotowej sprawie przeprowadził rozmowy w Wojewódzkiej Radzie Związków Zawodowych we Wrocławiu jak też z Wydziałem Oświaty i Wychowania oraz Kultury Urzędu Powiatowego w Wołowie.

W wyniku powyższych rozmów postanowiono odbyć spotkanie w Brzegu Dolnym z przedstawicielami zainteresowanych i odpowiedzialnych za rozwój kultury instytucji i organizacji. O wynikach powiadomimy Redakcję oddzielnym pismem.

Dyrektor Wydziału
mgr JAN SOYTA



Już po raz drugi ogłaszamy PLEBISCYT BARBUR-KOWY, w którym radiostuchacze i czytelnicy wybierają NAJPOPULARNIEJSZEGO GÓRNIKA ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO.

Organizatorami plebiscytu są: Związkowa Rada Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie, Rozgłośnia Polskiego Radia we Wrocławiu oraz Redakcja tygodnika „Konkrety”. Pretendentów do zaszczytnego miana wytypowały poszczególne zakłady pracy.

O tym, kto zdobędzie tytuł NAJPOPULARNIEJSZEGO, zadecydują radiostuchacze i czytelnicy, którzy nadesłali do 20 listopada br. na adres naszej redakcji wypełnione kupony plebiscytowe. Wśród nadawców kuponów rozlosujemy atrakcyjne nagrody ufundowane przez Rozgłośnie Polskiego Radia we Wrocławiu, Radę Związkową KGHM oraz „Konkrety” (pełna lista nagród w następnym numerze).

Jesteśmy przekonani, że PLEBISCYT już zawsze towarzyszyć będzie górniczemu świętu w zagłębiu miedziowym.

SIEDMIU wspaniałych? Przełożeni i koledzy wyrażają się o nich w samych superlatywach. Nie jeden raz moi rozmówcy przejeżdżają się i mówią o plebiscycie na najlepszego górnika zagłębia miedziowego. Poprawiam ich: to jest plebiscyt na NAJPOPULARNIEJSZEGO... To wszystko jedno – odpowiadają. Tak, ale trudno najlepszego wybierać w plebiscycie tylko. Jak wymierzyć jego zasługi, jak udowodnić przewagę nad konkurentem do tego zaszczytnego miana? Owe pomyłki dotyczące nazwy plebiscytu wydają mi się znaczące. Wynikają, tak myślę, z przekonania coraz powszechniejszego, że popularność jest w przeważającym stopniu miarą dobrej roboty. Kto więc może liczyć na sukces w plebiscycie na najpopularniejszego górnika zagłębia miedziowego? Doskonali, pracowici, koleżeńscy, aktywni... Te wszystkie przymiotniki znajdują się w aktach personalnych zgłoszonych przez zakłady kandydatów.

A więc siedmiu wspaniałych górników. Poznaję ich życiorysy, poznaję ich rodziny. Rozmawiamy o pracy, o sukcesach, marzeniach i kłopotach.

JAN JANKOWSKI – górnik przyrody z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie – związany jest z górnictwem dwadzieścia cztery lata. Już w pięćdziesiątym roku pracował przy budowie kopalni „Julian” w Piekarach Śląskich. To był początek i chociaż przyszło mu później zmieniać jeszcze dwa razy pracodawców, pozostał już przy BUDOWANIU. Teraz pracuje przy budowie szybu R-2 w kopalni „Rudna”. To już piąta kopalnia. Po „Julii” był „Nowy Kościół” koło Złotoryi, a od 1963 roku nowe zagłębie miedziowe – kopalnia „Lubin”, „Polkowice” i wreszcie „Rudna”.

Bolesław Prus, kierownik oddziału w którym pracuje Jan Jankowski, tak o nim mówi: „To wybitny górnik. Swoją solidnością i ofiarnością wyróżnił się szczególnie w lutym 1973 roku, kiedy szyb R-2 głębiono w bardzo trudnych warunkach”.

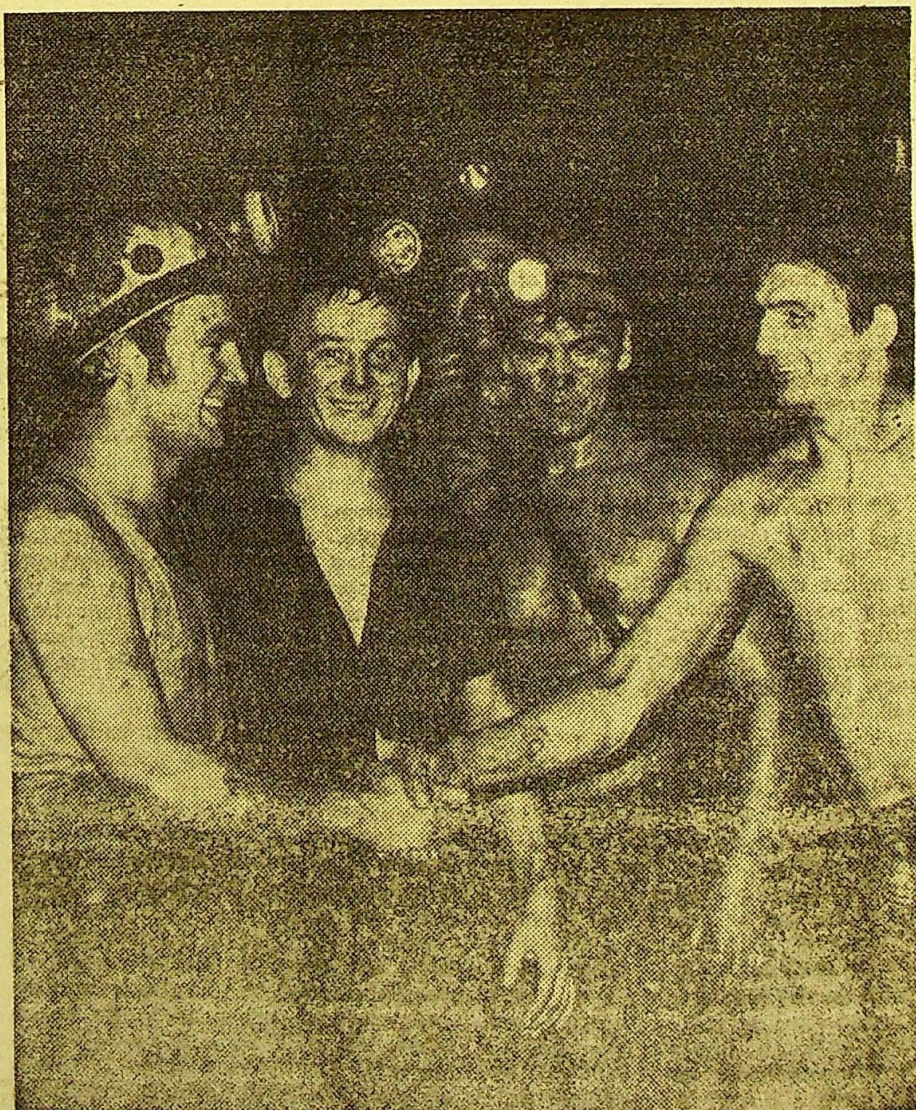
Jan Jankowski ma w swojej brygadzie wielu młodych pracowników, zełameńców. Wszak to oni właśnie objęli patronat nad budową tego szybu. Zdaniem moich wszystkich rozmówców w szybie tym w sposób god-

ny naśladowania połączono doświadczenie z młodzieńczym zapałem.

Myślę, że pomocą w znalezieniu wspólnego języka z młodzieżą służyły Janowi Jankowskiemu rodzinne doświadczenia. Wychował przecież, razem z żoną – Anną, dwie córki – Krystynę i Jadwigę oraz dwóch synów – Jana i Leszka. Dzieci, śladem swego ojca, również na dobre już związały swoje życie z rozwijającym się zagłębiem miedziowym. Z regionem, za którego dynamiczny rozwój i wielki wkład w dzieło budowy ich ojciec został odznaczony w tym roku Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

KAZIMIERZ PŁAZA – operator wozu kotwiącego, pracujący w oddziale G-4 Zakładów Górniczych „Lubin”, legitymuje się najkrótszą biografią górnika. Pracuje w tym zawodzie niespełna cztery lata, jest również najmłodszym pretendentem do miana NAJPOPULARNIEJSZEGO, w przeddzień „Barburki”, 3 grudnia, obchodzić będzie trzydzieste urodziny. Ale jest to biografia barwna, rzadko jeszcze spotykana.

Do Lubina przyjechał ze wsi Tomisław w powiecie bolesławieckim. To było w styczniu 1971 roku. Do tego czasu pracował w Tomisławiu, jako... nauczyciel. Oczywiście nie prosił w kadrach o zatrudnienie w „biurowcu”, chciał pracować na dole, w przodku. Znalazł się tam już w następnym miesiącu. A cała wioska i szkoła tomiśławska pasjonowały się jednym pytaniem. Kiedy Kazimierz Płaza wróci. Bo o tym, że wróci każdy był przekonany, chodziło o to tylko, kiedy? A on pracował, chodził na kursy, pokonywał coraz wyższe stopnie górnictwa tajemniczenia. Po ośmiu miesiącach pojechał do Tomisławia... po żonę – Halinę i dwie córki Małgorzatę oraz Elżbietę. Państwo Płazowie wprowadzają się do nowego mieszkania. Ci, którzy przepowiadali rychły powrót „pana nauczyciela” musieli zmienić zdanie. Kazimierz Płaza twierdzi, że w tym jego „zwycięstwie” duży udział mieli koledzy z pracy, którzy stworzyli atmosferę pozwalającą na przełamanie wszystkich trudności każdemu, kto zechce solidnie pracować. A on przecież chciał, po to tutaj przyjechał. Szybko zdobył sobie uznanie u kolegów i przełożonych, wybrano go I sekretarzem OOP, a w maju tego roku zdobył miano „Bohatera Miesiąca” w Zakładach Górniczych „Lubin”.



W ubiegłym roku miano najpopularniejszego zdobył Bronisław Dziuda (z PBKRM) na zdjęciu pierwszy z lewej. Fot. Tadeusz Matkowski

HENRYK ŚLĘCZEK — konserwator maszyn ciężkich w Samodzielnym Oddziale Wykonawstwa Inwestycji pracuje już dwudziesty drugi rok w górnictwie. Przedtem w „Nowym Kościele”, od 1967 roku w SOWI. Jest już obecny przy budowie trzeciej z kolei kopalni „Nowy Kościół”, „Lubin” i teraz „Rudna”. Henryk Ślęczek to doskonały mechanik, specjalista od drogich „dżojów”.

Obecnie pracuje w oddziale SMR-2 na dole kopalni „Rudna”. Koledzy i przełożeni zwracają uwagę na jego zaangażowanie w działalność społeczną. No, bo że doskonały fachowiec, to przecież w końcu „obowiązek” każdego ambitnego człowieka, ale przecież Henryk Ślęczek zawsze przekraczał ową „obowiązkową normę”. Bierze udział we wszystkich pracach społecznych, sam inicjuje wiele czynów i zobowiązań produkcyjnych, jest aktywnym członkiem KSR, ma poza tym swoje osobiste nie związane z pracą zawodową pasje. Najważniejsza z nich to ogródek działkowy. Jeśli dodamy, że nawet w uprawianiu działki Henryk Ślęczek jest fachowcem (zdobył pierwsze miejsce w zakładowym konkursie na najlepszą uprawianą działkę to będziemy mieli pełną ilustrację opinii o nim: „Jeśli już coś Ślęczek robi, to z całą pewnością dobrze”.

A przecież mógłby nie angażować się do pracy społecznej, miałby na to wiele usprawiedliwień. Żona jest od roku ciężko chora, trzeba się opiekować dwójgim dziećmi, siedemdziesięciosześcioletnią matką. Codzienne zakupy, czuwanie nad rodzinnymi sprawami, troska o zdrowie najbliższych. I Henryk Ślęczek nie zaniedbuje tych spraw. Znajduje czas na wszystko. W tym świetle każda jego robota nabiera jeszcze piękniejszych blasków.

ANTONI WIJATA — górnik strzałowy z oddziału G-23 Zakładów Górniczych „Polkowice” jest górnikiem od lat dwudziestu. Do Polkowic przyjechał w 1969 roku ze znakomitymi rekomendacjami z Zakładów Górniczych „Lena” w Wilkowie. Tam uczył się górnictwa rzemiosła i całe swoje piętnastoletnie doświadczenie ze „starej” kopalni z powodzeniem wykorzystuje w nowych warunkach. Twierdzi, że bez względu na technikę i wszystkie różnice pomiędzy poszczególnymi zakładami pracy, a nawet zawodami, istnieją takie cechy, które determinują każdą robotę. To solidność, zdyscyplinowanie, koleżeńskość i uczciwość. Jeśli się posiada te cechy wszędzie można pracować i to... lepiej. Bo wtedy jest atmosfera. Robota jest „przyjemnym obowiązkiem”.

Tutaj, zdaniem Antoniego Wójaty, ludziom łatwiej uchwycić sens roboty. Każdy wysiłek procentuje w życiu prywatnym. Odczuwa go rodzina. Zdanie męża podziela pani Janina, kiedyś doceniała również to wszystko ich dzieci — Barbara i Halina.

WACŁAW SZULEKA — górnik przodowy z oddziału G-1 w Zakładach Górniczych „Rudna” od 1959 roku jest związany z tym „męskim fachem”. W „Rudnej” rozpoczął pracę 2 maja ubiegłego roku, był czwartym górnikiem przyjętym do nowo powstającej kopalni. Jego dotychczasowa kariera górnicza znacząca była węglem brunatnym, przyjechał do zagłębia z Siemianow w województwie zielonogórskim. Rodzina bardzo szybko miała okazję przekonać się o trafności życiowej decyzji Wacława Szuleki. Po trzech tygodniach wprowadzili się do nowego mieszkania w Polkowicach. Szybko zdobywa nowe umiejętności i zaufanie oraz szacunek u kolegów i przełożonych. W listopadzie wybrany został I sekretarzem OOP.

Na to zaufanie zasłużył sobie przede wszystkim sumienną pracą, zdyscyplinowaniem i temperamentem, który w tej wielkiej kopalni liczy się na każdym kroku. Wacław Szuleka jest przekonany, że już niedługo głośno mówić się będzie o produkcyjnych wyczynach górników z „Rudnej”.

LEON GBIORCZYK — górnik z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud w Częstochowie, Oddział w Lubinie, pracuje w górnictwie już dwadzieścia trzy lata. Najpierw we Wrocławskim Przedsiębiorstwie Geologicznym, później w kopalni anhydrytu „Nowy Łąd”, a od 1965 roku w zagłębiu miedziowym. Kierowany zawsze do najodpowiedzialniejszych robót i na „zagrożone odcinki”. Jego brygada zatrudniana jest stale przy drażeniu chodników systemem szybkościowym. Bija rekordy...

Dumą Leona Gbiorczyka jest jego rodzina. Bo przecież bez tej solidnej pracy nie można by było utrzymać jej w dostatku, wykształcić. Dwie córki — Grażyna i Cecylia oraz syn — Zdzisław, już pracują. Najmłodszy — Aleksander, jest uczniem Technikum Górniczego Rud i... świetnym sportowcem (reprezentuje „Zagłębie” Lubin w piłce ręcznej). Dumą Leona Gbiorczyka i jego żony Olgi są dwaj wnukowie — Patrycjusz i Dawid. Wspominam o tej „rodzinnej stronie” w życiu Leona Gbiorczyka, bo przecież ich wspólne radości mają swój początek w tym, o czym najczęściej mówimy: w sumiennosci, solidnej pracy itd. Pani Olga dodaje, że ich radość byłaby o wiele jaśniejsza, gdyby nie musieli wszyscy (10 osób) mieszkać w jednym mieszkaniu, ale (i zapiszmy to jako cechę charakterystyczną wszystkich przedstawianych tutaj bohaterów) tak to najczęściej bywa, że świetnym pracownikom nie zawsze starcza umiejętności na załatwianie swoich własnych spraw.

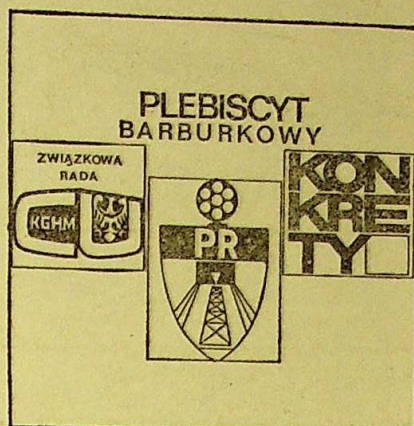
STANISŁAW DZIEŻA — górnik przodowy z oddziału — 2 w Zakładach Górniczych „Konrad” rozpoczął dwudziesty rok pracy w górnictwie i... „Konradzie”. Tutaj przyjechał w 1955 roku za namową sztygara Kazimierza Gawlika i nie ma zamiaru zmieniać pracy. Zaczynał, jako ładowacz, od łopaty. Dzisiaj jest górnikiem przodowym posiada uprawnienia górnika strzałowego. O tym, że Stanisław Dzieża jest znakomitym górnikiem mówili mi w „Konradzie” wszyscy, z którymi rozmawiałem. O tym zaś, że znają go doskonale mogłem się bardzo szybko przekonać. Jednocześnie bowiem z wygłaszanymi pochwałami informowali mnie, że trudno w zakładzie spotkać skromniejszego człowieka. Można go, powiadali koledzy i przełożeni, namówić do każdej roboty ponad obowiązek. Ale nikt nie namówi go do tego, aby się swoją robotą chwalił, aby mówił o sobie.

I rzeczywiście... Stanisław Dzieża mówi tak: Ja to bym zgłosił na najpopularniejszego górnika Władysława Osipa, pracuje na tym samym oddziale. To jest bardzo dobry pracownik, świetny kolega, umie sobie w robocie zaradzić... Znam go już więcej niż dziesięć lat i nigdy się na nim nie zawiodłem...

Stanisława Dzieżę, znają w „Konradzie” lat dwadzieścia. Nikt się na pana, panie Stanisławie również nie zawiodł...

Siedmiu wspaniałych. Od czytelników i radiosłuchaczy zależy, kto przez następny rok nosić będzie miano **NAJPOPULARNIEJSZEGO**. Myślę jednak, że już sam udział w tym plebiscycie jest dla każdego z nich solidnie zasłużoną satysfakcją. Dla nich i dla kolegów, których godnie reprezentują.

STANISŁAW PELCZAR



KAZIMIERZ PŁAZA — operator wozu kotwiącego na oddziale G-4 w Zakładach Górniczych „Lubin”.



JAN JANKOWSKI — górnik przodowy z Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud Miedzi w Lubinie.



ANTONI WIJATA — górnik strzałowy z oddziału G-23 Zakładów Górniczych „Polkowice”.



HENRYK ŚLĘCZEK — konserwator maszyn ciężkich w Samodzielnym Oddziale Wykonawstwa Inwestycji KGHM w Lubinie.



WACŁAW SZULEKA — górnik przodowy z oddziału G-1 Zakładów Górniczych „Rudna”.

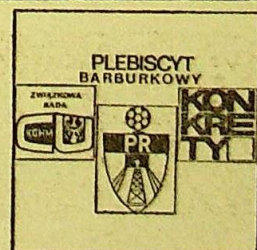


LEON GBIORCZYK — górnik z przedsiębiorstwa Budowy Kopalń Rud „Częstochowa” oddział w Lubinie.



STANISŁAW DZIEŻA — górnik przodowy z oddziału 2 Zakładów Górniczych „Konrad” w Lubinie koło Bolesławca.

Zdjęcia: K. Raczkowiak



KUPON PLEBISCYTOWY

(bierze udział w losowaniu nagród)

Głosuję na

Imię i nazwisko czytelnika

Adres

Wypełniony i wycięty KUPON PLEBISCYTOWY prosimy przelać na adres „Konkretów” (ul. Armii Czerwonej 4/4, 59-300 LUBIN). Na głoszących czeka kilkadziesiąt atrakcyjnych i wartościowych nagród (pełna lista w najbliższym numerze). Kupony uprawnione do głosowania i losowania nagród zostaną wydrukowane jeszcze w dwóch kolejnych numerach „Konkretów”.



PASŁE tomiska — „Kroniki”. Sporo tego. Historia pisana przez kilka roczników entuzjastów. Na-

zwiska bardziej lub mniej znane, zdjęcia, autografy. Pamiętli najcenniejsze. Na regałach albumy, ładne, oprawione czasem ręką nieporadną — zrobione jednakże z pasją. Plakaty, fotogramy. Na ścianach maski kute w metalu, rzeźbione w drewnie. I Hasior — „Krajobraz błękitnej nadziei”. Schodzą się tu często, to stałe miejsce spotkań, pracy. Dbają o ten swój kąt.

W dyrektorskim gabinecie: „Cieszy nas ta pasja, spontaniczność młodzieży. Rodzi jednak wątpliwości: czy nie za dużo? Czy nie nastąpił aby przerost działalności w jednym, nie technicznym kierunku? Inni patrzą na ten fenomen ze sceptycyzmem. Prawda, że nauce innych przedmiotów nie przeszkadza, ale... wśród grona pedagogów utarło się nawet powiedzenie, że „nie Koło Teatralne przy Technikum, lecz wręcz odwrotnie”. Wstydić się wprawdzie nie ma czego (nagrody i pochwały sygnalizują jak z rękawą, a szkołę stawia się w Województwie za przykład). Ale właśnie ta inność, nieprzeciętność budzi podejrzenia...

Zwyczajny miało ono początek. Polonista, jak się w szkolnictwie przyjęło, przygotowywał akademie szkolne, programy okolicznościowe. I byłby to robił do dziś, gdyby nie powierzono mu opieki nad recytatorami. Zainteresowanie teatrem przyszło szybko. Nie sprawiło trudności Adamowi Sznajderskiemu, bo o nim tu mowa, znalezienie kilku zapalonych do teatralnej roboty spośród młodzieży szkolnej. Zaczynali od oglądania przedstawień, dyskusji. Z czasem twórcy teatru zjawiali się i w szkole. Bywali najznakomitsi luminarze sceny polskiej: Mieczysława Cwiklińska, Krystyna Skuszanka, Artur Młodnicki, Maja Komorowska. Powoli działalność rozkręcała się. Założony teatr szkolny wystawił „Cichy Don”, „Barwy walki”, „Obronę Niemczy”, „Raport z Monachium”. Zbyt duży był to jednak wysiłek inscenizatorski dla młodych miłośników Melpomeny. Zdecydowano się na prostsze formy teatru: kabaret O-wady z jego dwudziestoma pięcioma programami, scenę poezji. Poczynania tej ostatniej dały widowiska poetyckie, konstruowane z maksymalną prostotą w doborze środków tea-



Cieszy nas ta pasja młodzieży. Czy nie nastąpił jednak przerost działalności w jednym kierunku?

SZKOŁA TEATRU?

STANISŁAW MAŁECKI

tralnych, scenograficznych, kostiumowych i muzycznych. W tych warunkach inscenizowano poezję Norwida, część II i III, „Dziadów” Mickiewicza, Borowskiego, Jesienina, Różewicza, ostatnio Baczyńskiego. Autorami widowisk jest sama młodzież. Ona opracowuje scenariusze, muzykę, pracuje nad stroną artystyczną programów. Opieką Adama Sznajderskiego ogranicza się z wyboru tylko do kierowania poszukiwaniem, sugerowania realizatorów innych rozwiązań fachowej pomocy w pracy nad tekstem.

Działalność teatralna w Technikum Chemicznym w Brzegu Dolnym to nie wyłącznie realizacja widowisk na scenie szkolnej czy scenkach klasowych (posiadanie jej jest ambicją każdej grupy) — możliwość sprawdzania umiejętności aktorskich młodzieży, poznanie tajemnic sztuki — to również ogromnie rozbudowana „machina” propagandy teatru. Machina, bo w niej upatrują niektórzy owego przerostu zainteresowań humanistycznych w szkole o zgoła odmiennym profilu. Machina, gdyż robota rozkręcona przez Koło absorbuje bezpośrednio większość uczniów. Ich inicjatywie zawdzięczać należy adaptowanie jednego z pomieszczeń na izbę pamiątek teatralnych i miejsce spotkań Ko-

ła a piwnicy w internacie — na salę widowiskową. Ciekawą formą propagandy teatru w Technikum Chemicznym jest Wszechnica, adresowana do uczniów klas początkowych, a prowadzona przez ich starszych kolegów. Służy ona zapoznaniu się z historią Koła, teatrów wrocławskich, ogólnymi wiadomościami z dziejów sceny. W ramach Wszechnicy odbywają się spotkania z twórcami teatru, ludźmi pracującymi za kulisami, wystawy plakatów, fotogramów, albumów, recenzji, prac maturalnych oraz prac plastycznych — wspomnianych masek, rzeźb, wreszcie — wyjazdy na spektakle.

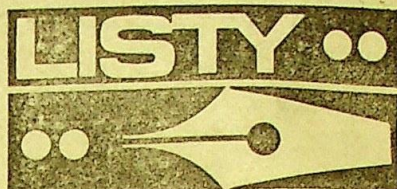
Powszechny udział wychowanków zapewniły stałe konkursy ogólnopolskie i wojewódzkie, w których uczestniczy szkoła: „Młodzież poznaje teatr”, „Bliżej teatru”, „Poznajemy teatr telewizji” — od wielu lat Technikum zajmuje w nich czołowe lokaty. Uczniowskie recenzje z Brzegu Dolnego publikuje Tygodnik Kulturalny oraz wydawnictwo: „Maturzyści mają głos”. Z owych konkursów pochodzi m.in. nagrody ministra kultury i sztuki (za upowszechnianie kultury teatralnej) czy ów „Hasior” — za ciekawe formy propagandy teatru w szkole. Dowodem uznania dla poczynania teatralnych Technikum jest udział artystów Teatru Polskiego, przedstawicieli domów kultury, pedagogów i uczniów szkół średnich w wojewódzkiej imprezie — „Teatralia” Dolnośląska. Są one forum do dialogu o znaczeniu humanistyki w szkole, o teatrze współczesnym, jego propagandzie w szkole. Służą również wymianie poglądów młodzieży, eksponowaniu prac uczniowskich. Pożytecznej sprawie patronuje przychylna dyrekcja szkoły, grono pedagogiczne i Teatr Polski we Wrocławiu wraz z „Klubem 1212”.

Wiele by jeszcze można mówić o teatralnej działalności w dolnośląskim Technikum, tyle tam ciekawych rzeczy, rzadko spotykanych. Mimo woli nasuwa się pytanie o cel tej roboty, jej końcowe efekty. Z wypowiedzi uczniów wynika, że szukają oni w teatrze prostoty, prawdziwej natury człowieka, odpowiedzi na wiele nurtujących pytań „zasadniczych”. Praca w kole, na scenie — ułatwia im to. Stąd, wysuwane niejednokrotnie wątpliwości, czy tego teatru nie za dużo, wydają się chybione. Wiedzy humanistycznej nigdy dość. Tyle, ile jej technik chemik wyniesie z dolnośląskiej szkoły, inny nie zdobędzie przez długie lata, bo gdzie? Tamtejszy eksperyment jest świetnym przykładem rozwiązania problemu humanizacji współczesnej szkoły. Przykładem godnym naśladowania.



W szkole bywali luminarze sceny polskiej między innymi Mieczysława Cwiklińska.

Fot. CAF.



„Był sobie remont”

W nawiązaniu do artykułu opublikowanego w nr 36 „Konkretów” dotyczącym przewlekłego kapitalnego remontu Miejskiego Domu Kultury w Chojnowie, Wydział Kultury i Sztuki dla m. Wrocławia i województwa wrocławskiego, po zbadaniach i wykończeniowych — informuje, że oddanie tego obiektu społeczeństwu powinno nastąpić najdalej do 1 maja 1976r.

Podane w artykule fakty dotyczące przyczyn długiego przebiegu prac remontowych odpowiadają rzeczywistości. Jednym z podstawowych mankamentów było zbyt częste zmienianie przez byłego Prezydium MRN w Chojnowie programu funkcjonalnego, a przede wszystkim brak wykonawstwa budowlanego. Wydział Kultury i Sztuki wielokrotnie organizował w tej sprawie spotkania z wykonawcą, lecz interwencje nasze nie zawsze odnosiły pozytywny skutek. PBK Lwówek mimo wielokrotnie uzgodnionych terminów, z przyczyn braku siły roboczej, nie wywiązywało się z nich.

W br. Wydział Kultury i Sztuki dla m. Wrocławia i Województwa Wrocławskiego kilkakrotnie szukał wykonawstwa do prac wykończeniowych. Niestety wszyscy wykonawcy sektora prywatnego odmówili przyjęcia zlecenia z powodu braku materiałów. Należy zaznaczyć, że ze strony Wydziału uczyniliśmy wszystko, aby zabezpieczyć władzom miasta Chojnowa odpowiednią wysokość środków finansowych. Zobowiązaliśmy nowo powstałe przedsiębiorstwo DPBOK we Wrocławiu do przejęcia części wykonawstwa. Jak nas poinformował z-ca inspektora do spraw kultury Urzędu Powiatowego w Złotoryi rozwiązano również problem wykonawstwa na wykończenie sieci teatralnej i robót stolarsko-meblarskich. Jesteśmy przekonani, że naczelnik Urzędu Miejskiego w Chojnowie i władze powiatowe potrafią zakończyć ten remont w podanym powyżej terminie.

Wydział Kultury i Sztuki będzie nadal czynił wszystko, by udzielić jak najdalej idącej pomocy władzom miasta Chojnowa.

Dyrektor Wydziału
mgr Jan Soyta

„Rada też milczy”

W związku z zamieszczoną w „Konkretach” z dnia 27 IX 1974 r. notatką, uprzejmie informujemy, że kiosk spożywczy nr 40 w Czernej pow. Bolesławieć został zamknięty z przyczyn uzasadnionych.

Jest prawdą, że sprzedawca odszedł na emeryturę, w początkowym okresie nie mieliśmy następcy na to stanowisko mimo naszych usilnych starań.

Sedno sprawy tkwi w tym, że kiosk ten wymagał remontu i nie odpowiadał wymagom pod względem sanitarnym. Ponieważ znajduje się on na terenie Cegielni BZMO w Czernej i zaopatrują się w nim wyłącznie pracownicy tego zakładu, dlatego też kierownictwo zakładu zobowiązało się dokonać owego niezbędnego remontu.

Z chwilą ukończenia remontu przez wyżej wymieniony zakład, natychmiast uruchomimy dotychczas nieczynny punkt sprzedaży.

Za słuszną uwagę dotyczącą kiosku spożywczego nr 40 w Czernej Zarząd GS „Sch” w Nowogrodźcu bardzo dziękuje.

Gminna Spółdzielnia
„Samopomoc Chłopska”
Nowogrodziec
ul. Rynek 2
pow. Bolesławieć Śl.

(Dalszy ciąg ze str. 1)

LECZNICZE walory wód w Starych Rochowicach koło Bolkowa znanych od XV wieku, potwierdzono już w pierwszych latach powojennych. Badający te ujęcia ceniony specjalista klasy europejskiej Ignacy Potocki nadał im wówczas trafną historycznie nazwę — „Bolkko”. Są to jedyne w swoim rodzaju i unikalne w Polsce wody glauberskie o właściwościach zbliżonych do renomowanych wód w Karlovych Va-

Władysława Chachaja i jego zespołu w składzie Wilhelmina i Władysław Bednarscy, Mieczysława Korczyńska i Wacław Kornaszeński w klinice we Wrocławiu i poklinicznym ośrodku w Szczawnie i Jędrzejowie już w r. 1972 dały rewelacyjne wyniki! Wyraźny postęp i to dzięki inicjatywom i interwencjom władz politycznych i administracyjnych powiatu jaworskiego notujemy w tym roku. Urząd Powiatowy w Jaworze pragnął rozreklamować właściwości wód występujące 17 stycznia 1974 do PPU w Cieplicach z ofertą pokrycia kosztów napelnienia 200 tys. butelek i rozesłania ich bezpłatnie do klinik i szpitali. By wcielić to zamierzenie, poza niezbędną gotówką, trzeba było pokonać szereg trudności, bo w planach PPU rozlewnię przewidyuje się nie wcześniej niż w roku 1977! Para-

informacji, zainteresowanie wykazuje środowisko lekarskie.

Zielone światło zabłysło dla wód ze Starych Rochowic dopiero ostatnio. Zarządzeniem ministra zdrowia i opieki społecznej z 24 lipca 1974 (Monitor Polski nr 29) zostały one uznane za lecznicze. Można oczekiwać, iż ta oficjalna nominacja zaowocuje i pomoże w pokonaniu istniejących barier. Oraz najwyższy, by wody glauberskie z Bolkowa były dostępne dla rzeszy pacjentów w aptekach nie tylko na Dolnym Śląsku i to na równi z wodami leczniczymi z renomowanych uzdrowisk.

Druga sugestia dotyczy rozpatrzenia możliwości pomocy w zagospodarowaniu czasowo-leczniczym Bolkowa przez potentatów przemysłowych. Bolków winien stać się obiektem zainteresowań również dyrekcji

ŁUDZIE I KONKRETY

czej. Bardzo dobre wyniki uzyskano u 18, dobre u 46, poprawę u 38 chorych!

Obserwacje — jak głosi oficjalny protokół — wykazały, iż woda „Bolkko” — szczawa wodorowęglanowo-siarczanowo-sodowo-wapniowa, żelazista, bez zapachu, o smaku lekko szczypiącym i żelazistym (być może jest to zanieczyszczenie na skutek korozji rur) — lecz chorych z przewlekłym nieżytem dróg żółciowych zewnątrz- i wewnątrzwątrobowych, a w następnej kolejności nieżyty żołądka, chorobę kurczową jelita grubego. Działa korzystnie w chorobach wątroby, stanach po zapaleniu mięsowym, po uszkodzeniu toksycznym w przebiegu zatrucia oraz w uszkodzeniu na tle nalogowego alkoholizmu. Jak wiadomo leczenie farmakologiczne wymienionych stanów napotyka na znaczne trudności. Zapotrzebowanie na ten typ wód w Polsce jest ogromne.

Tyle ekspertyza. Tymczasem zamówienia składane przez szpitale w Urzędzie Powiatowym w Jaworze opiewają na niecałe 4 tys. butelek miesięcznie! Jeżeli się zważy, że jeden pacjent w ciągu tego okresu lecząc się wypija 124 butelki, łatwo o dalsze wnioski!

W zamówieniu nie figuruje żadne z dolnośląskich uzdrowisk, aptek, ba nawet ośrodek leczenia poklinicznego w Jędrzejowie i Szczawnie, gdzie prowadzono wspomniane testy. Czyżby tu decydował partykularyzm poszczególnych dyrekcji PPU? A może w ogóle należy rozważyć propozycję przekazania Bolkowa w administrację Szczawną Zdroju. Uzdrowisko to w przeciwieństwie do Cieplic ma w swym profilu również leczenie chorób przewodu pokarmowego?

◆
Czas płynie. Chorzy czekają. Ich liczba stale wzrasta. Uzdrowisko „Bolków” ma tylko etykietkę!

ETYKIETKA JUŻ JEST

TADEUSZ ROLLAUER

rach czy Vichy! Z czasem jednak te ongiś eksploatowane ujęcia rochowickie, źródła „Jadwiga” i „Złoty Cielec” uległy kompletnej dewastacji. Dopiero w latach 1966—68 dokonano nowych poszukiwań. Wiercenia zakończyły się sukcesem, a skład chemiczny wód potwierdzał poprzednie analizy.

W grudniu 1970 uchwałą Rady Ministrów Bolków znalazł się na liście polskich miejscowości uzdrowiskowych. Niebawem do I Kliniki Chorób Wewnętrznych we Wrocławiu trafiły pierwsze butelki z wodą „Bolkko”. Rewelacyjne postępy i skuteczność leczenia sprawiły, iż niemal równolegle ruszyły prace nad kształtem przyszłej dzielnicy uzdrowiskowej. Zespół architektów w składzie Ryszard Miller, Anna Grzesiak-Rękasowa i Kazimierz Waismann za ten projekt uzyskał nagrodę resortu zdrowia. Uzasadnienie podkreślało koncepcyjne, wręcz modelowe potraktowanie tematu. Połączono w nim w harmonijną całość osiem budynków sanatoryjnych (razem dla 1600 kuracjuszy) z zakładem przyrodoleczniczym, niezbędnym zapleczem, domem zdrojowym itp. I na tym się... skończyło.

Ambitne założenia nie weszły ani w stadium szerszych, szczegółowych rozpracowań, ani do realizacji. Na przeszkodzie stanął też brak sieci wodociągowej i kanalizacyjnej w mieście. Obecnie, gdy rozpoczęto budowę zbiornika wody pitnej „Stup” koło Jawora zachodzi pilna potrzeba wcześniejszego uporządkowania urządzeń komunalnych w Bolkowie, ale budowę „Zdroju” przesuwają się znów na dalsze lata. Czy nie warto w nowej sytuacji rozważyć możliwości przyspieszenia i tej inwestycji? Poza ogromnym zapotrzebowaniem na ten rodzaj leczenia władze widzą jedyną szansę miejscowości właśnie w uzdrowisku i turystyce.

WYDZIAŁE Zdrowia Urzędu Powiatowego w Jaworze zapoznają się z zabiegami władz czynionymi tylko w tym roku wokół Bolkowa. Lektura upoważnia do wniosku, że PPU Cieplice Zdrój, któremu terytorialnie „przyszedł” przed laty Bolków, traktowało zupełnie po macoszemu. Gdy Bolków wyskoczył z planu, generalnie pozostawiono go własnemu losowi. Paradoks polega na tym, że uprawnionym do eksploatacji leczniczych źródeł może być tylko uzdrowisko. Gospodarz terenu służy tu jedynie pomocą. PPU Cieplice wprowadziło zabezpieczenie minimalnej ilości wody dla potrzeb badawczych, ale jego dyrekcja nie zdecydowała się ani na szersze zagospodarowanie ujęcia (zaplanowano i wybudowanie rozlewni), ani do reklamowania wód i przyspieszenia niezbędnych starań o uznanie wody ze źródła „Bolkko” za leczniczą. Na co czekano, gdy wyniki badań prof.

doks zgola nie spotykany. Gospodarz terenu współfinansuje wydobycie wody, którą później sam kupuje od gospodarza źródeł. Na cel ten wydano dotychczas z kasy urzędu ponad 60 tys. złotych.

Co zrobił w tym czasie „Zdrój”? W liście do Urzędu Powiatowego z 13 sierpnia, a więc po siedmiu miesiącach, m.in. donosił (fragmenty tego pisma uzupełniamy komentarzem w nawiasach):

1. Rozpoczęto kroki o uznanie wody „Bolkko” jako leczniczej i dopuszczenie jej do obrotu. (Dopiero teraz, zamiast w r. 1972?)

2. Wystąpiono do Instytutu Balneologicznego w Poznaniu o wydanie opinii. (Czyżby poprzednie z Wrocławia straciły ważność? A może zginięły? W jednym z listów na początku roku PPU prosi np. o zwrot jedynego posiadanego egzemplarza ekspertyzy wrocławskiej kliniki, by na jego podstawie rozstać informację dla szpitali!)

3. Zjednoczenie „Uzdrowiska Polskie” nie akceptowało wprowadzenia wody „Bolkko” do uzdrowisk dolnośląskich do czasu jej uznania za leczniczą. (Decyzja Ministra Zdrowia zapadła 24 lipca 1974!)

4. W rozlewni w Bolkowie zlikwidowano dwa etaty. (PPU początkowo przystało na zatrudnienie na miejscu stałych pracowników. Gdy zamówienia się zmniejszyły, dowożą ich raz w miesiącu z Cieplic. Trzeba dodać, iż aktualnie w istniejących pomieszczeniach przy dalszej modernizacji można by było zamiast 4 napelnić 30 tys. butelek wody miesięcznie.)

Informacja uzyskana na miejscu w Cieplicach potwierdza iż PPU aktualnie ma już (podkreślenie moje) opracowane założenia techniczno-ekonomiczne, na podstawie których rozpoczęto prace nad projektem właściwej rozlewni. W jakim stopniu są one zaawansowane trudno powiedzieć. Doprowadzenie do uruchomienia rozlewni w r. 1977 to wszystko, o co będzie zabiegała dyrekcja w Cieplicach.

WRÓCMY jednak do realizacji reklamy zamówienia gospodarzy powiatu na wodę „Bolkko” (płatnego z miejscowego funduszu rozwoju). PPU zażądało pomocy powiatu przy wybudowaniu pomieszczeń do płukania butelek, wypełnienia szeregu warunków stawianych przez SANEPID. Pomoc poszła tak daleko, że w mleczarni w Paszowicach koło Jawora myje się butelki przeznaczone do napelnienia w Rochowicach. Kursują więc one na trasie Cieplice—Paszowice—Rochowice i później do miejsc przeznaczenia. Urząd Powiatowy wydrukował nawet etykietkę i podjął się roli koordynatora zamówień i reklamy wód!

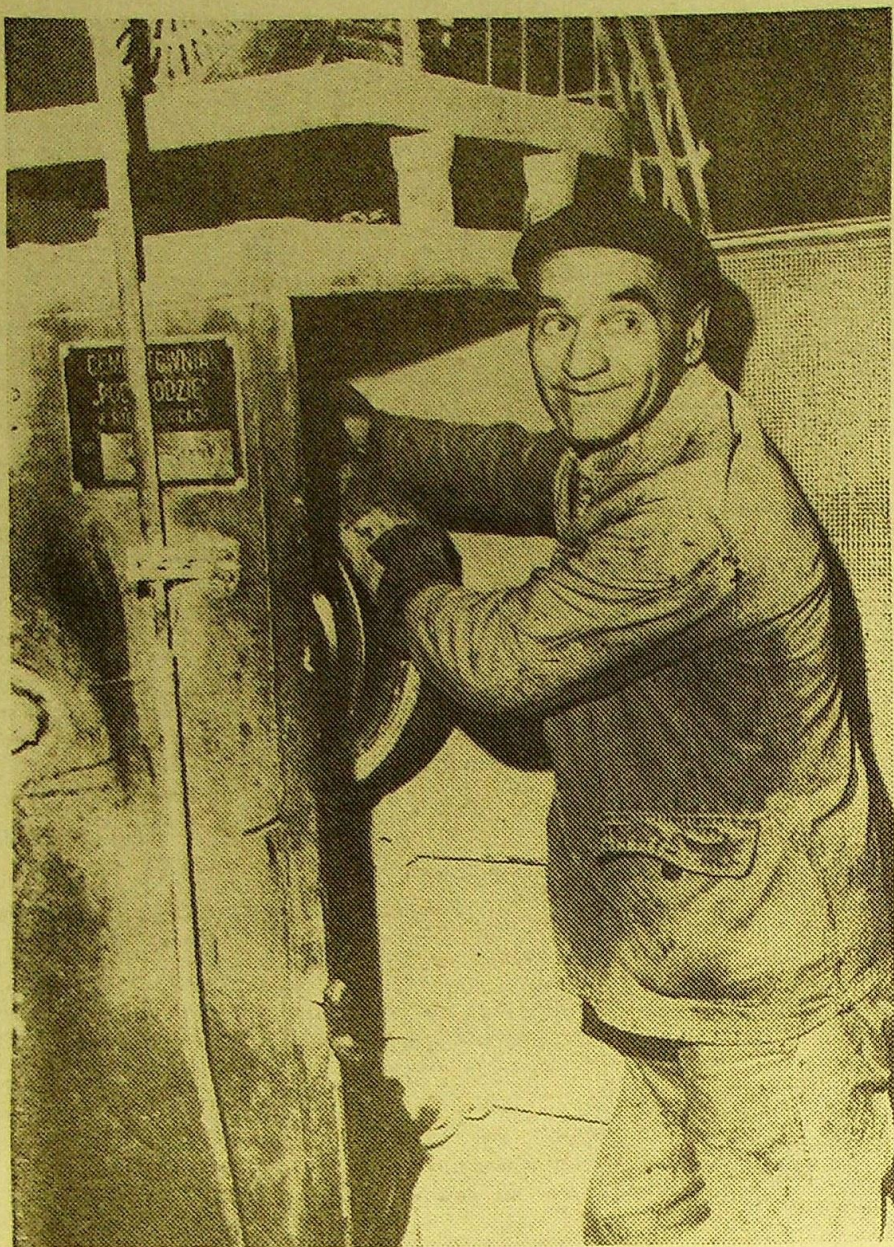
W marcu br. pierwsza skromna ich partia w końcu trafia do specjalistycznych szpitali. Bezskutecznie i bez echa pozostały zabiegi w Wojewódzkim Zarządzie Aptek o wprowadzenie „Bolkko” do systematycznej sprzedaży. Minimalne, może na skutek braku

KGHM, tak by nie powtórzyła się historia z Cieplicami, gdzie jedynie HM „Głogów” planuje budowę własnego sanatorium.

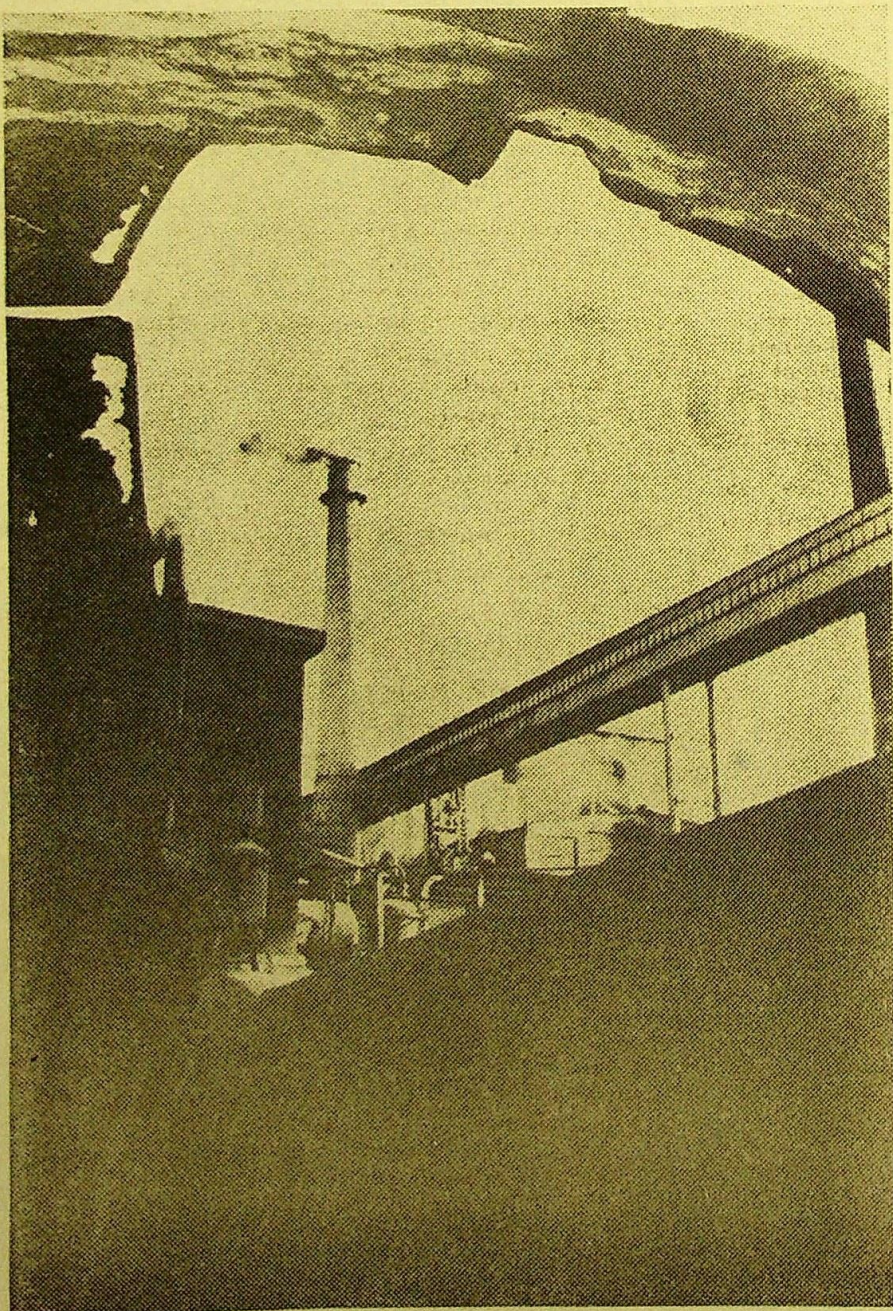
Na razie wypada chętnych do wypicia butelki wody leczniczej „Bolkko” odsyłać do naczelnika powiatu w Jaworze, gdzie „spod lady” można ją degustować. A jest co! Bardzo zachęca do tego też ekspertyza z kliniki. Oparto ją na obserwacjach postępu leczenia tylko wodą „Bolkko” grupy 120 pacjentów o różnym stadium nasilenia chorób. Wypijali oni w ciągu trzech tygodni przed posiłkiem dwa razy dziennie po 0,66 l. wody leczni-



Fot. Grzegorz Kurzajczyk



Edmund Kupiec pracuje w cementowni od listopada 1945 roku.



Wszyscy żyją teraz nadzieją.



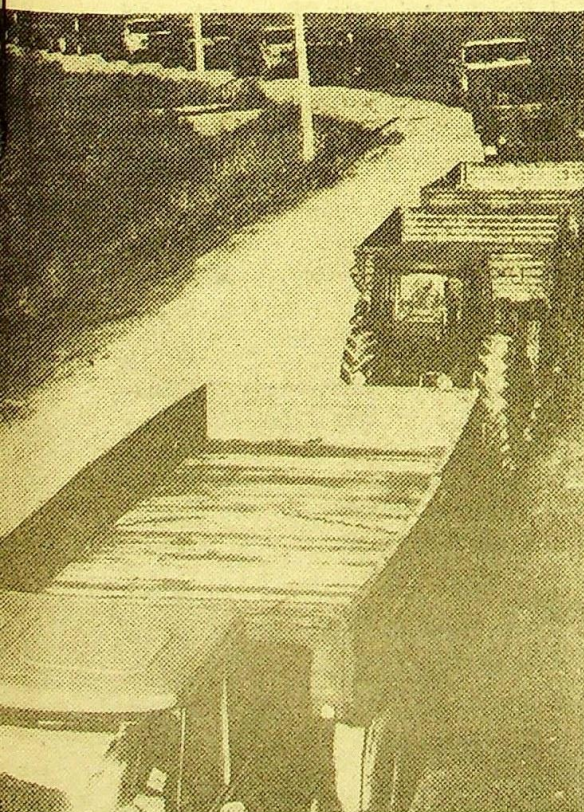
Tomasz Łagocki jest operatorem kolejki wyciągowej. W kwietniu 1946 pieszo przyszedł do zakładu. Został.



Produkt pilnie w kraju poszukiwany.



roku wysiadł na stacji kolejowej w Lubaniu i



O zapotrzebowaniu na ich produkcję niech świadczy ta kolejka samochodów.



Ciężkie warunki pracy są bardzo często powodem ostrych dyskusji. Rozmawiamy z doświadczonymi pracownikami warsztatów (w nawiasach ilość lat przepracowanych w „Podgrodziu”), Janem Zabrzeńskim (26), Piotrem Kubasiewiczem (27), Edwardem Łowińskim (20), Andrzejem Kumosiem (19) i Ludwikiem Potockim (18).

PRZED samymi lwunami, jadąc od strony Bolestawca, trzeba skręcić w prawo, w kierunku Lwówka. Zaraz za skrzyżowaniem pojawia się drogowskaz: CEMENTOWNIA 5 km. Jeszcze trzeba przejechać przez Raciborowice i nadal dawać się prowadzić drogowskazom. Zaraz za wioską, pełno siwego pyłu. To tu, jesteśmy na miejscu, w Cementowni „Podgrodzie”.

Zaraz za bramą duża plansza. Na niej wizerunek zakładu i przy poszczególnych latach kolorowe słupki. Obrazują one wielkość produkcji cementu i wapna hydraulicznego. Podnoszą się w latach czterdziestych i pięćdziesiątych. W sześćdziesiątych, widać gołym okiem, zakłócenie rytmu. Jakiś chaos wdarł się na tablicę. Słupki opadają, podnoszą się, opadają... Z tej tablicy można wyczytać wiele. Nie tylko o robocie załogi cementowni, ale również o krajowych trendach gospodarczych.

Historia zakładu sięga dziewiętnastego wieku. Początkowo produkowano tutaj wapno palone w piecach kręgowych. Później zakład produkował cement w piecach szybowych. Te same piece, po modernizacji, pracują do dnia dzisiejszego.

Obecnie produkują w ciągu roku 250 tysięcy ton cementu portlandzkiego — „250”, 83 tysiące ton wapna hydraulicznego oraz 173 tys. ton klinkieru. Te wielkości, przed chwilą podane, nie mogą same w sobie stanowić powodu do dumy dla ponad sześciusetosobowej załogi. Przecież znamy relacje z cementowni, które produkują rocznie ponad milion ton cementu, ale... To są zakłady nowe. „Podgrodzie” pracuje na urządzeniach starych, przestarzałych.

Jeśli można mówić o rozwoju cementowni to tylko dzięki ludziom, którzy w niej pracują. Każda zmiana, każdy skok w górę kolorowego słupka obrazującego wielkość produkcji, to ich zasługa, ich inicjatywa. Kilka modernizacji. Niemal wszystkie przeprowadzone systemem gospodarczym. Pomysły racjonalizatorskie. Dyrektor naczelny, inż. Zbigniew Mikołajewski wyliczył mi tych zmian wiele, zapisane zajęły pięć stron w notesie. To są skomplikowane zabiegi techniczne i mogą nużyć czytelnika, warto więc może powiedzieć, że wszystkie one w sposób istotny wpływały na obniżenie kosztów produkcji i warunki pracy. To są jednak na dłuższą metę półśrodki. Dobili się więc, przy pomocy powiatowej i wojewódzkiej instancji partyjnej, ambitnego i alternatywnego (na razie) programu rozwoju. Pierwsza wersja przewiduje gruntowną modernizację zakładu kosztem 90 milionów złotych. Pozwoli ona na istotny wzrost produkcji w roku 1980 i radykalną poprawę warunków pracy. Druga droga rozwoju, która po zwiadzie geologicznym wydaje się coraz realniejsza, zmierza do generalnego poszerzenia bazy surowcowej na Dolnym Śląsku i wybudowania w bezpośrednim sąsiedztwie starego zakładu, nowej cementowni o doc-

łowej zdolności produkcyjnej 1 miliona ton cementu marki „350”.

Tak pomyślna przyszłość stanowi wielką nadzieję załogi cementowni. Ponad dwadzieścia lat pracują przecież w niezwykle ciężkich warunkach. Niedostateczne zaplecze socjalne. Dzięki specjalnym zabiegom udało się ostatnio postawić barak służący za szatnię dla kobiet, wkrótce rozpocznie się również budowę DOMU SOCJALNEGO.

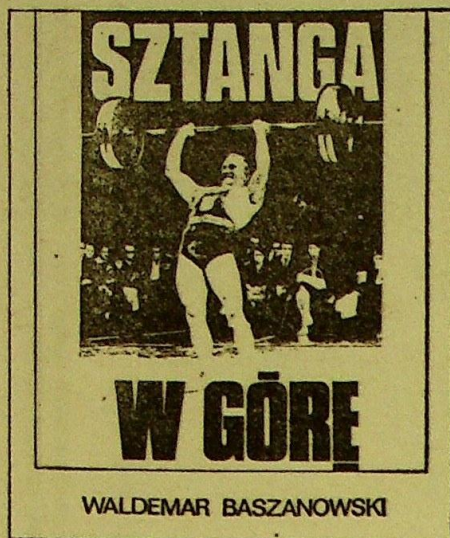
Wielu ludzi rozpoczynało pracę w zakładzie w latach czterdziestych. Pozostali do dnia dzisiejszego. Zakład, chociaż stary i mały, dla wielu z nich okazał się znakomitą szkołą życia i zawodowych umiejętności. Z nim związali swoje życiowe kariery, rodzinne szczęście: Stanisław Maksymczyk, Jan Andrysiak, Ludwik Ciupek, Jan Macha, Bronisław Musiacz, Czesław Włodarczyk, Edward Włodarczyk, Jan Zawczak, Ludwika Wittek... wielu, wielu innych.

Szczególnie wysoko trzeba cenić ich wierne trwanie przy starym zakładzie. Pracują w ciężkich warunkach, w siwej chmurze pyłu. Sąsiednie zakłady kuszą lepszymi warunkami. Wystarczy dla przykładu powiedzieć, że cementownia dysponowała w tym roku takimi oto możliwościami czasowymi dla swoich pracowników: jeden pokój w Jastrzębiu, jeden pokój w Jastarni i jeden pokój w Jaszowie.

I sekretarz POP, Benjamin Krakowiak włączył nas w starania, jakie nieustannie podejmuje kierownictwo zakładu, aby ludziom pracowało się lepiej. Wielu jednak trudności nie można przełamać bez pomocy zjednoczenia i innych zainteresowanych jednostek. W „Podgrodziu” wszyscy żyją teraz nadzieją, że przyszłość pomyślana tak, jak zapisano to w programach rozwoju zakładu, szybko nabierze konkretnych kształtów. Leży to nie tylko w interesie tego zakładu. Wystarczy powiedzieć, że zapotrzebowanie województwa wrocławskiego na cement w roku 1975 szacuje się na 1.392 tysiące ton, a w roku 1980 już na 2.170 tysięcy ton.

Zdjęcia: Krzysztof Raczkowiak

Tekst: Stanisław Pelczar



O D DAWNA już właściwie nosiłem się z zamiarem podjęcia studiów na AWF. Ten niespodziewany i zupełnie udany debiut na dywizyjnej spartakiadzie zaważył ostatecznie na mojej decyzji. Jeszcze będąc w wojsku pojechałem do Warszawy, zdałem egzamin i zostałem przyjęty. W ten sposób prosto z wojska trafiłem na uczelnię.

Początki na AWF-ie były dla mnie bardzo trudne. Przede wszystkim kierunek studiów w sposób zasadniczy różnił się od profilu ukończonej szkoły średniej. Dawała się we znaki także dwuletnia przerwa w nauce. Nie dostałem stypendium, co było jednoznacznie z opłakaną sytuacją materialną. Na dodatek zaaplikowałem sobie niemal od pierwszego dnia szalenie wprost treningi, które wzbudziły nawet swego rodzaju sensację wśród kolegów. Wszyscy lojalnie ostrzegali mnie, że takich jak ja wariatów było już wielu, ale wszyscy się wręcz pokonali... Nie zważałem na nic... Prędko jednak poczułem skutki niedożywienia przy jednoczesnym przeciążeniu organizmu treningami. Zaczęły się silne bóle stawów kolanowych. Treningi sprawiły mi coraz większe trudności. Co robić? Nie mogłem przecież zrezygnować. Wpadłem jednak na doskonały pomysł. Wykombinowałem sobie niewielką wanienkę. Wlewałem do niej wrzątek i w tym wrzątku moczyłem obolałe kolana. Aby nie tracić daremnie czasu, jednocześnie uczyłem się...

Mój sposób okazał się znakomity. Bóle stawów nie były już tak dokuczliwe i znów mogłem wrócić do mojego systemu treningów. A chyba nie był to zły system, skoro po upływie ledwie pół roku znalazłem się w kadrze narodowej. Rzecz jasna poprawiło to nieco mój sytuację. Od czasu do czasu zapraszano mnie na obóz kadrowy (o ile oczywiście był w Warszawie) co, prawdę mówiąc, stawiało mnie na nogi. Dlaczego? Przecież to proste. Przy nie najlepszej, jak już mówiłem, sytuacji materialnej, taka dwutygodniowa „wyzerka” była dla mnie wręcz marzeniem. Odbyskiwałem siły, ustawały bóle kolan...

W 1960 roku pojechałem na olimpiadę do Rzymu. Oznaczało to, że droga, którą sobie wytyczyłem, była właściwa. Jadę do Rzymu. Powtarzałem te słowa, sam w nie prawie nie wierząc. Przecież jeszcze niedawno pokpiwali koledzy na widok mojej wanienki z gorącą kąpielą. Jeszcze niedawno obdarzany byłem uszczypliwymi uwagami „przez sport do kalectwa”... A przecież podnoszenie ciężarów zacząłem uprawiać ledwie w 1957 r. Do cza-

su igrzysk olimpijskich nie startowałem w żadnej większej imprezie. Miśtrzostwa świata w Warszawie obserwowałem z ławek dla publiczności. Przecież jeszcze na wiosnę 1960 roku nie nie wskazywało na to, że osiągnę wyniki, które mogą zadecydować o moim starcie na olimpiadzie. A jednak – jadę do Rzymu. Moją olbrzymią radość zmąciła jedynie prasa, która stwierdziła, że Baszanowski jedzie po naukę. Jak to – po naukę? Podnoszenie ciężarów jest przecież sportem wymiernym, a ja miałem takie wyniki, że spokojnie mogłem liczyć na szóste, a może nawet piąte miejsce. Uważałem, że dla zawodnika o tak skromnym stażu, jak mój, byłby to olbrzymi sukces...

Jak trzeźwo oceniałem swoje możliwości wykazała olimpiada. Rzeczywiście nie potrafiłem jeszcze wtedy dołączyć do doborowej stawki, ale zająłem piąte miejsce wynikiem 370 kg. Wycisnąłem 105, wyrwałem 117,5 i podrzuciłem 147,5 kilograma. Byłem wprawdzie piąty ale pokonałem Japończyków i Koreańczyków, którzy w tym czasie stanowili potęgę.

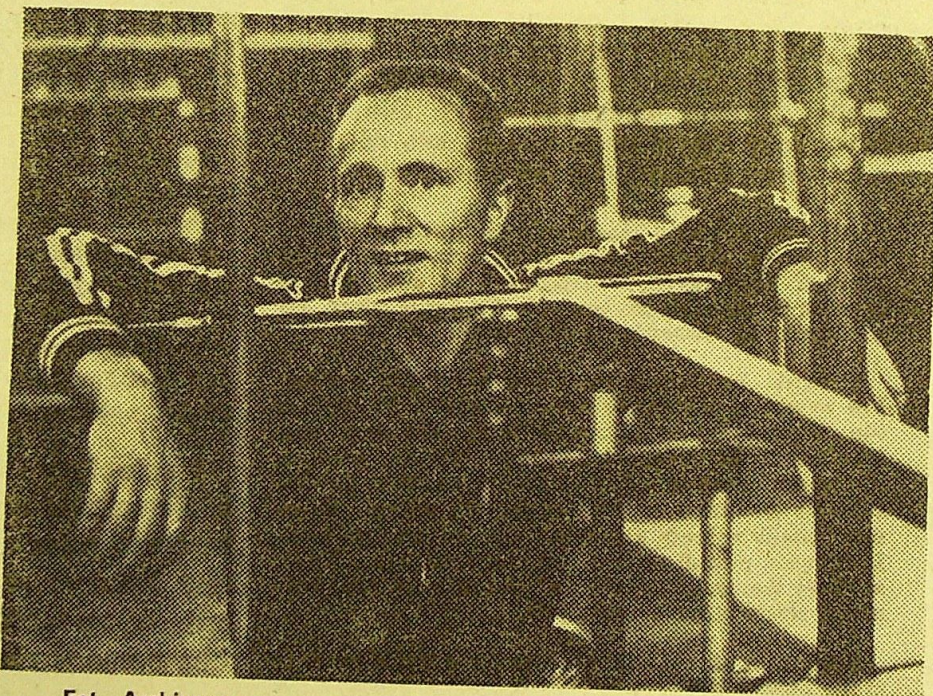
Dzisiaj, z perspektywy lat kilkunastu ten pierwszy olimpijski start w Rzymie cenię sobie najwyżej. I chodzi może nie tylko o to, że był to pierwszy start, ale także o niepowtarzalną atmosferę. Rzym kojarzy się zawsze w moich wspomnieniach ze złotą, albo słoneczną, ciepłą, urokli-

wością i możliwością. Nie rozumiałem jeszcze wówczas jak silnym obciążeniem psychicznym dla zawodnika staje się słowo: faworyt.

R OK PO rzymskiej olimpiadzie mistrzostwa świata w podnoszeniu ciężarów odbywały się w Wiedniu. Jechałem na zawody zupełnie spokojnie. Dalej nie wiedziałem co to trema, może właśnie dlatego, że ciągle jeszcze nie byłem faworytem. Wprawdzie krótko przed mistrzostwami, jako drugi na świecie, za Łopatinem ze Związku Radzieckiego osiągnąłem w trójbójce wynik 400 kg, ale że stało się to rzeczywiście tuż przed Wiedniem, więc i zainteresowanie moją osobą dopiero właściwie zaczynało się. Podejrzewam zresztą, że wówczas nikt we mnie specjalnie nie wierzył. Byłem ciągle jeszcze zawodnikiem o bardzo krótkim stażu, a poza tym moja zupełnie nie ciężarowa sylwetka była przecież tak sprzeczna z wyobrażeniem ciężarowca! Ile razy zresztą mój wygląd powodował zabawne sytuacje! Chociażby wtedy, w Wiedniu...

Siedzimy sobie z kolegami w hotelowym hallu i rozmawiamy. Nagle podchodzą do nas zawodnicy Związku Radzieckiego razem z trenerem. Witamy się. Rozmowa właściwie o niczym, gdy nagle trener Worobiew pyta:

PIERWSZY START



Fot. Archiwum.

wą olimpiadą. Nie zapominajmy przy tym, że była to jednocześnie olimpiada sukcesów polskich sportowców. Krzyszowski, Szmidt, Paliński, Paździor, Krzesińska, Józwiakowska, Walasek, Pietrzykowski, Zimny – te nazwiska mówią przecież same za siebie...

Olimpiada w Rzymie utkwiała mi w pamięci także i z innego powodu. Właściwie ani razu nie pomyślałem o tym, że jestem zawodnikiem, że mam startować. Nie miałem żadnej tremy. Żyłem jak we śnie – oszołomiony, zafascynowany atmosferą i Rzymem. Na każdym kroku sławni sportowcy. Ludzie, o których do tej pory mogłem tylko czytać w gazetach. Tam spotykałem się z nimi codziennie. Widziałem ich kompleksy, ich treść przed zawodami. Dziwiłem się. Uczucie tremy było mi zupełnie obce. Dla mnie zawody były świętem, okazją do przedstawienia swoich

– A który to w wadze lekkiej zrobił 400 kilogramów?
Koledzy pokazują na mnie.

Worobiew spojrzał. Odruch zaskoczenia, a później uśmiešek pobłażania i zaraz za tym uśmieškiem pytanie: Ile zamierzasz zrobić tutaj?

Widzę, że nie traktuje mnie poważnie, ale odpowiadam zupełnie serio:

– Czy ja wiem...? 405, może 410 kilogramów...

Worobiew był już wyraźnie rozczarowany. Nie ukrywał tego. – A w życiu? W życiu ile chcesz osiągnąć?

Dalej odpowiadam poważnie – 440! Widać te 440 kilogramów (notabene osiągnąłem w rezultacie 450) zupełnie do mnie nie pasowało, skoro tym razem zaśmiali się wszyscy. Ani Worobiew, ani Łopatin nie brali mnie poważnie...

Notowała: M.S.



Dzisiaj o godzinie 11,00 na stadionie górnym ZG „Lubin” dojdzie do niezwykle atrakcyjnego spotkania piłkarskiego. W ramach rozgrywek o Puchar Polski lider dolnośląskiej klasy wojewódzkiej Zagłębia Lubin podejmie aktualnego mistrza i zdobywcę Pucharu Polski Ruch Chorzów.

Piłkarze dolnośląskiej klasy wojewódzkiej rozegrali już trzynastą kolejkę spotkań rundy jesiennej. Z drużyn naszego regionu najlepiej zaprezentował się samodzielny lider lubiński Zagłębie, które na trudnym chocianowskim terenie odniosło swoje kolejne zwycięstwo. Piłkarze Zagłębia wygrali 1:0 (1:0) ze Stalą Chocianów, a zdobywcą „złotej” bramki został Lorenc. Kilka dni wcześniej lubinianie rozegrali awans mecz z Pafawagiem we Wrocławiu remisując 0:0. Po tych dwóch spotkaniach przewaga Zagłębia nad najgroźniejszymi rywalami wzrosła do sześciu punktów, z tym że Miedź i BKS rozegrały mniej spotkań.

Nie powiodła się wyprawa Miedzi do Nowej Rudy. Tamtejszy Piast rozegrał najlepszy pojedynek w tym sezonie i pewnie wygrał 3:0 (1:0). W takim samym stosunku Chojnowianka przegrała w Wałbrzychu z Victorią-Baryt.

W pozostałych pojedynkach uzyskano wyniki: Odra Wrocław – Pafawag Wrocław 6:0, Włóknarz Wrocław – Olimpia Kamienna Góra 0:3, Śląsk Ib Wrocław – Kryształ Stronie 4:1, Lechia Piechowice – Lotnik Wrocław 0:4, Bielawianka – Górnik Wałbrzych 0:2. Mecz BKS Bolesławiec – Karkonosze Jelenia Góra przełożono na inny termin.

1. ZAGŁĘBIE LUBIN (1)	23:5	20:7
2. Górnik Wałbrzych (3)	17:11	27:10
3. MIEDŹ LEGNICA (2)	17:9	28:13
4. Lotnik Wrocław (5)	16:10	25:11
5. Piast Nowa Ruda (8)	15:11	17:11
6. BKS BOLESŁAWIEC (4)	15:9	16:11
7. Odra Wrocław (9)	14:12	40:23
8. Kryształ Stronie (6)	14:12	17:24
9. CHOJNOWIANKA (7)	13:13	22:20
10. Victoria-Baryt (11)	13:13	15:13
11. Śląsk Ib Wrocław (16)	11:15	16:19
12. Lechia Piechowice (10)	11:15	18:23
13. Karkonosze J. Góra (12)	11:11	12:18
14. Pafawag Wrocław (15)	10:18	14:23
15. Bielawianka (13)	10:16	10:24
16. STAL CHOCIANÓW (14)	10:18	8:22
17. Olimpia K. Góra (18)	7:19	11:24
18. Włóknarz Wrocław (17)	7:17	11:31

W niedzielę, 3 listopada, odbędą się następujące mecze z udziałem drużyn zagłębia: Miedź Legnica – Bielawianka, Kryształ Stronie – BKS Bolesławiec oraz Chojnowianka – Włóknarz Wrocław.

Po dotychczas rozegranych bezpośrednich pojedynkach drużyn zagłębia międzowego o puchar Podokręgu Piłki Nożnej w Legnicy i „Konkretów” zdecydowanie przewodzi Zagłębie Lubin, przed BKS Bolesławiec. Oto aktualna tabela:

1. Zagłębie Lubin	6:0	4:1
2. BKS Bolesławiec	4:2	3:1
3. Miedź Legnica	2:2	4:2
4. Chojnowianka	2:6	6:6
5. Stal Chocianów	0:6	0:7

Do zakończenia pierwszej rundy spotkań między drużynami naszego regionu zostały jeszcze trzy mecze. 10 listopada Stal Chocianów zmierzy się z Miedzią, a 17 listopada Miedź z Zagłębiem i Chojnowianka z BKS Bolesławiec.

RZECZ to w Legnicy nie nowa. Pokutująca w środowisku działaczy piłkarskich, od lat tendencja do „dyrygowania” doprowadziła z reguły do pozbywania się dobrych fachowców. Zmiana nastąpiła w czerwcu 1972 roku, gdy w poszukiwaniu „swojego” zaangażowano trenera Stanisława Zagrodnika. Nowy wychowawca piłkarzy Miedzi nie okazał się „frajerem” podatnym na uwagi działaczy. Sprawę postawił jasno.

— Biorę pieniądze i odpowiadam za wyniki. Jeżeli się to komuś nie podoba niech zrezygnuje. W przeciwnym razie sam to uczynię. Konflikt nie ustawał. Na szczęście do tego dziwaczego sporu wmieszał się prezes klubu i zapanowała właściwa atmosfera.

Trenerom (jest ich obecnie dziewięciu, w tym siedmiu z wyższym specjalistycznym wykształceniem) pozostawiono wolną rękę. Zajmują się szkoleniem ponad 200 piłkarzy walczących w klasie wojewódzkiej, międzypowiatowej, lidze juniorów, klasie terenowej juniorów (dwie drużyny) i w rozgrywkach trampkarzy (sześć zespołów). Działacze zobowiązano do zabezpieczenia i odpowiedniego przygotowania imprez i przede wszystkim do nie stwarzania konfliktowych sytuacji na linii trenerzy-zawodnicy.

Po tych decyzjach nastąpiła widoczna poprawa atmosfery. Zwłaszcza w ostatnich miesiącach. Poważnie wzmocniono drużynę. Zasilili ją: Tadeusz Narbutowicz, Kazimierz Motylewski, Witold Synoradzki i Henryk Kaliś. Trenerzy Stanisław Zagrodnik i Kazimierz Niemietniuk mają do dyspozycji 18 zawodników. Oprócz wymienionej czwórki trzon zespołu stanowią: Zbigniew Targosz, Zygmunt Nedwede, Zdzisław Rogala, Andrzej Szeroki, Walerian Krot, Andrzej Sembrski, Kazimierz Dzido, Wiktor Garbera, Kazimierz Łukasik, Stefan Dąbrowski, Ireneusz Michalak, Aleksander Ażukowski, Władysław Moroch i Ryszard Kryjon. W razie potrzeby zespół ten uzupełniają wybijający się piłkarze drugiej, A-klasowej, drużyny, a szczególnie Piestrak, Brzesko, Marcinkiewicz, Ziobro, Szmuc i Korulski.

Do trwających rozgrywek klasy wojewódzkiej przygotowano się bardzo starannie. Nic więc dziwnego, że Miedź od początku znalazła się w ścisłej czołówce. Fachowcy już teraz mówią, że decydująca walka o mistrzostwo okręgu rozegra się między BKS Bolesławiec, Zagłębiem Lubin



ASPIRACJE MIEDZI

RYSZARD MARCINIAK

i legnicką Miedzią. Ta ostatnia gra z meczu na mecz coraz lepiej.

Odwiedziliśmy legnickich piłkarzy podczas jednego z treningów. Po ciężkich spotkaniach z Lechią Pielchowice i Zagłębiem Sosnowiec pracowali na luzie, obok stadionu. Krótkie podania, kiwanie, lekkie strzały. Na płycie boiska dość intensywnie trenowali bramkarze Motylewski i Targosz. Po treningu burzliwa dyskusja w szatni. Dotyczyła najbliższych spotkań, a zwłaszcza wielkich derbów z Zagłębiem, które odbędą się 17 listopada w Legnicy.

— To najważniejszy egzamin — mówi Kazimierz Motylewski. Od jego wyniku dużo zależy.

Podobne zdania wypowiadają pozostali zawodnicy i trenerzy. W dalszym ciągu niepokoi ich postawa części działaczy stwarzających atmosferę cichych rozróbek, piszących petycje, liściki i organizujących tajemne zebrania. Oburzeni tym zawodnicy i trenerzy słusznie uważają, że zamiast rozrabiać winni wziąć się do roboty. Do zrobienia jest bardzo dużo. Jak do-

tychczas nie ma się kto zatroszczyć o herbatę po treningach i koce dla rezerwowych zawodników. Od dwóch lat nie można się doczekać podstawowych pomocy szkoleniowych — dešek, ścian, płotów. Postarano się jedynie o dwie pospawane bramki treningowe. Na wymalowanie ich nikt się nie zdołał. Widocznie uważa się, że wystarczy tylko boisko i piłka. Tak właśnie trenowano przed 50 laty. Dziś to absolutnie nie wystarcza.

Aspiracje Legnicy są bardzo duże. Głośno mówi się o II lidze. Plan ten systematycznie realizują trenerzy i sportowcy. Sami jednak nie mogą zrobić wszystkiego. Oczekują pomocy i dobrej opieki ze strony klubu i działaczy. Od rozwiązania podstawowych problemów i wytworzenia właściwej atmosfery w samej sekcji w dużym stopniu zależą dalsze losy legnickiej piłki nożnej. Chcąc mieć zespół w II lidze trzeba nie tylko zabezpieczyć zawodników i instruktorów, ale również postawić na odpowiednim poziomie działalność organizacyjną.

Właśnie tych, którzy zorganizowali ten swoisty „doping”.

Po przerwie zapanował spokój. Miedź miała zdecydowaną przewagę, a poza tym kibicom zabrakło „podniety” i energii.

Zachowanie części bolesławieckiej widowni nie zaskoczyło mnie. Doskonałe pamiętam arcyważny mecz BKS — Zagłębie rozegrany na legnickim stadionie. Zjechała duża grupa z Bolesławca. Zachowywała się w podobny sposób. Najwięcej kłopotów sprawili... milicjantom. Nie spodziewali się widocznie takiego obrotu sprawy i przyjechali tylko jednym radiowozem. Potem podjechały dalsze. Wezwano je awaryjnie, gdyż nie miał kto odwozić „sympatyków” BKS do legnickiej... izby wytrzeźwień.

Od lat na łamach prasy i w środkach masowego przekazu trwa nieustająca kampania zmierzająca do nauczania kibiców sportowej postawy i kultury na boiskach i w salach. W piłce nożnej (niestety, tylko w I lidze) wprowadzono tak zwaną „ligę stadionów”. Punktuje się w niej organizację imprez i zachowanie widowni. Podobne zasady wprowadzono w boksie.

Gdyby kibice Legnicy i Bolesławca otrzymali kilkakrotnie pałą z minusem, może wreszcie ujęliby się „ambicją” i sami w zarodku „likwidowali” niesfornych obserwatorów. Apele prasy i spikerów na stadionach na nic się zdają. Występujemy więc z propozycją do zarządów klubów, by w ramach rozgrywek o puchar zagłębia miedziowego wprowadzić jeszcze w tym roku w klasie wojewódzkiej podobną punktację. Szczegóły rozpracujemy wspólnie. Oczekujemy odpowiedzi.



Pięściarze Zagłębia Lubin rozegrali kolejne spotkanie o mistrzostwo II ligi, przegrywając w Jastrzębiu z miejscowym Górnikiem 8:14. W poszczególnych kategoriach od papierowej do ciężkiej uzyskano następujące rozstrzygnięcia (na pierwszym miejscu bokserzy Zagłębia): Kocur jednogłośnie wypunktował Petkowskiego, Two-rus uległ Dominikowi, Zbigniew Łada przegrał w II rundzie z powodu kontuzji Morusia, Bratkowski przegrał z Gudrą, Hałuska przegrał w II rundzie wskutek przewagi z Pikiem, Wardęga wskutek kontuzji przegrał w II starciu z Kaletą, Nowik zwyciężył w I rundzie (przewaga) Ruska, Niemkiewicz pewnie wypunktował Kaczorowskiego, Wojtyś przegrał ze Świętym, Kowalczyk pokonał Jaworskiego, Cal przegrał w I rundzie wskutek przewagi z Waldyrą.

Pomimo porażki Zagłębie utrzymało się nadal na pierwszym miejscu. Do rozegrania pozostało mu jeszcze jedno spotkanie, które odbędzie się w niedzielę, 3 listopada, o godzinie 11,00 w Lubinie. Przeciwnikiem Zagłębia będą Błękitni Kielce. Zgodnie z terminarzem lubińskich bokserów czeka jeszcze wyjazdowy mecz (24 listopada) z Resovią. Nie dojdzie on do skutku, gdyż Resovia połączyła się ze Stalą Rzeszów i zrezygnowała z walki. W tej sytuacji Polski Związek Bokserski podejmie decyzję, czy anuluje się wszystkie mecze Resovii, czy też w ostatnich pojedynkach jej przeciwnicy zdobędą punkty walkowerem. Podjęcie jednej, lub drugiej decyzji nie powinno (pod warunkiem pokonania Błękitnych) zmienić korzystnej pozycji Zagłębia Lubin, które posiada w chwili dwupunktową przewagę nad Górnikiem Jastrzębie.

*

W kolejnych spotkaniach o mistrzostwo I ligi w tenisie stołowym Zagłębie Lubin podejmowało aktualnego mistrza Polski Siarkę Tarnobrzeg. W pierwszym spotkaniu wygrali gospodarze 6:5, a w rewanżu w takim samym stosunku drużyna gości. W obu meczach punkty dla Zagłębia zdobyli: Pade i Pawlak — po 4 oraz Betman — 3.

*

W meczu o mistrzostwo bokserskiej ligi międzywojewódzkiej rezerwy legnickiej Miedzi wygrały we Wrocławiu z drugim zespołem Gwardii 11:9. W poszczególnych wagach uzyskano wyniki (na pierwszym miejscu legniczanin): Janda zdobył punkty bez walki, Wawrzyszko znokautował w II rundzie Schwewego, Lach (Gwardia) nie miał przeciwnika, Cerolewicz uległ Kaczmarkowi, Kaczor wypunktował Banasika, Bednarz przegrał z Tomaszewskim, a Marzec z Radomskim, Kunigiel zremisował z Gadziną, Kozaczko zdobył punkty bez walki, Dukat wygrał w I rundzie przez poddanie z Grebem.

*

Pierwszy zespół Miedzi kolejne spotkanie o wejście do II ligi rozegra z Odrą Brzeg. Mecz odbędzie się 10 listopada w Legnicy.

*

Zakończyły się mistrzostwa Legnicy szkół podstawowych (grupa młodsza) w czwórboju lekkoatletycznym. W klasyfikacji zespołowej pewnie zwyciężyła Szkoła Podstawowa nr 1 — 1327 pkt., wyprzedzając szkoły: 19 — 1101, 5 — 1062 i 14 — 955 pkt.

Czwórbój dziewcząt wygrała Beata Karniej — 153, przed Wandą Nagorną — 151, Mieczysławą Mazurek — 145, Małgorzatą Klimek — 136 (wszystkie Legnica 1), Violetą Stępień (Legnica 19) — 131 i Heleną Hermaszuk (Legnica 5) — 118 pkt.

Konkurencję chłopców wygrał Maciej Jorńca — 145, wyprzedzając Jarosława Hurynę — 130, Wiesława Lejdę — 129, Mariana Dudka — 122 (Legnica 1) oraz reprezentantów szkoły nr 19 Andrzeja Brodkiewicza — 122 i Bogdana Gacka — 118 punktów.

(Z.t.)

„KOPNIJ GO...”

ZYGMUNT ŁUSZCZ

DOBRY doping może zdziałać cuda. Prawda stara jak sam sport. Mając przychylną publiczność każdy sportowiec daje z siebie wszystko. Zawsze chwalimy i chwalić będziemy sportową postawę kibiców. Niestety za często stykamy się na meczach z chamstwem, pijaństwem, brakiem wychowania, a nawet chuligaństwem. Oto dwa przykłady.

Ubiegłoroczny barburowy turniej bokserski. Sala legnickiej Miedzi wypełniona po brzegi. Doping widowni zakłóciła świsem nieliczna grupa „szowinistów”. Gorąco oklaskiwano wszystkich pięściarzy poza lubiński-mi. Tych ostatnich postanowiono „rozpracować”. Nie dostrzegano udanych akcji i sportowej postawy. Samo pojawienie się na ringu boksera Zagłębia rozpoczynały długotrwałe gwizdy. To samo podczas walki i w momencie ogłoszenia wyniku. Gwoli ścisłości trzeba odnotować, że niektóre werdykty były nagradzane burzliwymi oklaskami. Ale tylko te, w których uznawano bokserów za pokonanych. Nie pomogły apele spikera. Na wybryki podchmielonej grupki nie zareagowali, niestety, pozostali widzowie. Wprost przeciwnie. Patrzyli nań z pobłażaniem śmiejąc się z „dowcipnych” okrzyków: „Paździor do Lubina. Bij mistrza. Wybij mu z mordy drugą ligę”.

Ważne spotkanie piłkarskiej klasy wojewódzkiej. Na bolesławieckim stadionie prawie komplet widzów. Nic dziwnego. Gospodarze podejmują niezwykle groźny zespół legnickiej Miedzi. Napięta, przedmeczowa atmosfera. Na boisko wkraczają sędziowie. Przyjęcie „wyjątkowo” kulturalne. Gwizdy i złowrogie okrzyki: „Ogolimy cię tysoniu, jak źle poszedzujesz”. W chwilę później na murawę wbiegają drużyny. Gorące powitanie miejscowych i wygwizdanie gości. Mecz rozpoczął. Silny napór gospodarzy. Udało im się po 30 minutach strzelić pierwszą, i jak się później okazało, jedyną bramkę. Przez 45 minut siedziałem na ławeczce razem z trenerem i rezerwowymi zawodnikami Miedzi. Epitety niewybredne i brukowe: „Co wyrabiasz skur... Jak dostaniesz baranie w łeb to przestaniesz dyskutować. Co robisz ty nędzny Murzynie. Wracajcie Izaaki i makaroniarze do Legnicy. Kopnij go w... to może przestanie się wyglupiać”.

Trener i pozostali legniczanie nie reagowali. Mają widocznie stalowe nerwy. Po gwizdku kończącym pierwszą połowę wstałem z ławki. Uznałem też widocznie za działacza Miedzi. Obrzucono nie nadającymi się do druku obelgami. Trudno było na nie zareagować. W pobliżu nie dostrzegłem żadnego milicjanta. Pełno było natomiast podpitych osobników.

wszystko o miedzi

SPEKULACJE CHILE

W DWÓCH gazetach wychodzących w Santiago pojawiły się artykuły, których autorzy postulując się na „źródła bliskie przemysłu” informują, iż rząd chilijski rozważa możliwość ograniczenia eksportu miedzi z powodu gwałtownego spadku cen tego surowca na rynkach światowych.

Nie jest rzeczą prawdopodobną – spekuluje londyński THE FINANCIAL TIMES – aby wspomniane gazety mogły opublikować tego rodzaju wiadomość bez cichego przyzwolenia rządu Chile. Powstaje tylko pytanie, czy nie jest to po prostu taktyczne posunięcie przed nadchodzącymi negocjacjami placowymi w przemyśle miedziowym.

Wzrost wydobycia miedzi w Chile był jednym z czynników, który stworzył istniejącą obecnie nadwyżkę w dostawach, powodującą obniżenie ceny metalu. Być może, iż Chile zamierza ustabilizować produkcję i ma nadzieję nakłonić inne kraje członkowskie CIPEC do zastosowania takiej samej polityki. Jest oczywiście, że kraje produkujące miedź muszą być zaniepokojone ostrym spadkiem jej cen w sytuacji, gdy koszty produkcji nadal szybko wzrastają, jednakże spowodowanie spadku produkcji jest tylko jednym z rozwiązań, jakie są rozważane dla ponownego podniesienia cen do jakiegoś „rozsądnego poziomu”. Powyższe doniesienia nadchodzą w czasie, gdy pomiędzy głównymi producentami miedzi i jej użytkownikami następuje tradycyjne „dopasowanie się” oraz podpisywanie kontraktów na dostawy na rok następny. Duży spadek cen i wzrastające zapasy miedzi stwarzają jej użytkownikom mocną pozycję przetargową. Mimo to przypomnienie, iż producent ma możliwość obniżenia produkcji w przypadku zbyt niskiej ceny może być czynnikiem ułatwiającym uzyskanie równowagi.

Wiadomość z Santiago przyjęto na Londyńskiej Giełdzie Metali z powątpiewaniem. Przypuszcza się, iż rząd Chile nie podejmie takiej decyzji bez

porozumienia z innymi krajami. Wprawdzie kraje CIPEC pokrywają około 70 proc. światowego eksportu miedzi, uważa się jednak, że trudno będzie dojść do porozumienia krajom członkowskim tej organizacji z uwagi na ich opozycję wobec Chile i Zambii. Nawet gdyby kraje CIPEC mogły sobie pozwolić na zaryzykowanie utraty dochodów w wyniku ograniczenia eksportu – spowodowałoby to otwarcie rynku miedziowego dla innych źródeł dostaw, z których pochodzi około 35 procent światowej produkcji miedzi, włączając w to miedź produkowaną z odpadów. THE FINANCIAL TIMES, 25 IX 1974)

PAPUA — NOWA GWINEA

Chociaż kopalnie miedzi w Papua — Nowej Gwinei przyciągają okazałe sumy inwestycyjne z zagranicy, nie brak w tym kraju głosów wyrażających wątpliwość, czy zagraniczna pomoc i inwestycje mogą rzeczywiście kiedykolwiek okazać się przydatne dla ogółu jego mieszkańców. Jednym z przeciwników polityki zagranicznych inwestycji jest członek parlamentu, katolicki ksiądz John Momis, który uważa kapitalizm za sprzeczny z interesami tego nowo rozwijającego się państwa i z jego tradycjami. Niedawno oświadczył on, iż „kapitalizm może spowodować uformowanie się wielkiej stratyfikacji społeczeństwa, co będzie całkowicie sprzeczne z naszym tradycyjnym systemem życia”. Opinię tę podziela premier tamtejszego rządu.

MONITOR, 16 VIII 1974)
(THE CHRISTIAN SCIENCE

PRASA POLSKA O ZAGŁĘBIU MIEDZIOWYM

A. Kubisiak, „Druga Nowa Huta pod Głogowem”, „Trybuna Robotnicza”, 16.IX.74. Radziecy goście z wizytą w zagłębiu miedziowym. „Gazeta Robotnicza”, 19.IX.74. B. Daleszak, „Najnowocześniejszy”. „Gazeta Robotnicza”, 3.X.74. — „Umowa o finansowaniu dalszego rozwoju polskiego przemysłu miedziowego”, „Trybuna Ludu”, 4.X.74 r. — Akademia w Głogowie. „Gazeta Zielonogórska” 5-6.X.74.



Fot. Henryk Kruk

1 973 R. BYŁ tłustym rokiem dla motoryzacji światowej. W Stanach Zjednoczonych sprzedano 15 mln samochodów, w zachodniej Europie —

12 mln.

Rok 1974 nazwano czarnym. W USA koncern General Motors miał na składach — tylko w lutym — 900 tys. samochodów czekających na klientów. W krajach zachodniej Europy sprzedaż spadła od 15 do 30 proc. Ocenia się, że do końca roku sprzeda się maksimum 8 mln nowych wozów. Fiat, Volkswagon, brytyjski Leyland ogłosiły już, że ten rok zamkną stratami finansowymi. Wiele koncernów zrezygnowało z planów budowy nowych zakładów. Największe straty mogą w tym roku ponieść firmy produkujące wielkie luksusowe maszyny. Zakłady Jensen czy Ferrari spodziewają się sprzedaży w granicach 50 proc. w porównaniu do ubiegłego

MINI ROBIĄ FURORE

ANDRZEJ BRONIAREK

roku. Któż bowiem kupuje samochody rozwijające szybkość 200 km/godz. skoro w wielu krajach nie można przekroczyć limitu 100 km?

Mając te liczby w notesie, odwiedziłem 59 Międzynarodowy Salon Samochodowy w Londynie, i w Biurze Prasowym nastąpiła pierwsza niespodzianka. Otóż wisi tam na ścianie tablica, na której co godzinę podają, ilu zwiedzających obejrzało wystawę, porównując te cyfry z analogicznym dniem ubiegłego roku. O godzinie 18, w pierwszym dniu Salonu, zapaliły się identyczne liczby. A przecież to czarny dla motoryzacji rok, przecież wstęp na wystawę kosztuje dwa funty — prawie... 20 litrów benzyny! I zewnątrz nie nic się w porównaniu do ubiegłych lat tu nie zmieniło. Ciągłą całe rodziny przymierzając się do samochodów, zaglądając pod maski. Z daleka, raczej nie próbując zasiadać za kierownicą, oglądają wozy Rolls-Royce'a (jedna szt. a 42 tys. dolarów), przyglądają się modzie ostatnich lat: luksusowym samochodom stylizowanym na lata trzydzieste. Oto Panther De Ville cena... 50 tys. dolarów. Ale to są ciekawostki.

Ludzi interesują samochody ekonomiczne, które palą niewiele benzyny, ale są mocne i łatwe w obsłudze. Producenci zauważyli jednak nowe zjawisko: nabywcy gotowi są zapłacić nieco więcej, chcą jednak za to trochę luksusu na zasadzie — skoro już jeździć muszę maluchem, niech to będzie jazda wygodna. Wielkim powodzeniem cieszą się wszystkie dodatki: tylne wycieraczki, ogrzewane tylne szyby, dodatkowe liczniki itp.

CO CIESZYŁO się na 59 Salonie największym zainteresowaniem? Samochody Fiata (modele 126 i 127); Volkswagena (nowe typy Sirocco, Golf), Renault (modele 4L i 5TL); Citroen (2CV i Dyane 6) wozy Austin — Mini produkcji brytyjskiego BLMC. Wszystkie te wozy to produkcja ostatnich lat lub nawet miesięcy. Dwa natomiast to już historia motoryzacji. Francuski 2CV to przecież dzieło wczesnych lat pięćdziesiątych, a angielski Mini powstał w roku 1958. Oba te wozy przeżywają drugą młodość. Citroen po 12 latach nieobecności na rynku brytyjskim znów wrócił na listę i prasa londyńska pisze o tym „najbrzydszym samochodzie świata” niemal jak o nowości. Znów podnosi się jego zalety, przypomina legendę tego wozu, „który związany jest tak z

Francją, jak wieża Eiffla, sery czy perfumy Diora” — żeby użyć określenia jednej z gazet.

To samo dotyczy wszystkich modeli angielskiego Mini. Skonstruował go Alec Issigonis, w okresie gdy z powodu awantury sueskiej w 1956 r. skurczyły się na wyspie zapasy benzyny i zaczęto ją racjonować. Issigonis dostał wówczas zadanie: ma to być czteroosobowy samochód z silnikiem 4-cylindrowym i czterobiegową skrzynią biegów. Coś bardzo małego, ale nie wózek dla dziecka na czterech kółkach. Mini okazał się rewelacyjny. Dzięki poprzecznemu ustawieniu silnika z przodu wozu, małym kółkom zainstalowanym na samych krawędziach jest wygodny w środku i niesamowicie zwrotny. W 1958 roku sir Leonard, szef Leylanda odbył próbną jazdę dookoła fabryki. Jechał samochodem zaled-

wie pięć minut, to wystarczyło aby powiedział konstruktorowi: — Alec to jest właśnie to, produkcję trzeba uruchomić w ciągu roku.

— Ależ to będzie kosztowało masę pieniędzy.

— Ty produkuj, ja podpisuję чеки. 30 milionów dolarów zainwestowali w Mini, zwrócili się szybko, sprzedano miliony tych wozów i do dziś trzeba czekać w kolejce na dostawę.

Ale choć Mini nadal robi furorę, Anglicy nie mają powodów do specjalnej dumy na Międzynarodowym Salonie. Nie przedstawili po prostu żadnej nowości i tłumy gromadziły się przy stoisku Volkswagena. Największą furorę robił Golf w kilku odmianach z silnikami od 1100 do 1500 ccm. Jest mały, ale wygodny, i z dużym bagażnikiem. Ponoć rewelacyjnie zapowiada się kolejny maluch Volkswagena Polo, który ma być pokazany niebawem.

Na tej samej zasadzie cieszą się powodzeniem wozy Renault oczywiście nie te wielkie, a modele 4 i 5TL. Renault z dumą podkreśla, że w 1974 r. zwiększył produkcję o 10 proc., że o tyle samo więcej sprzedał samochodów na Wyspie w porównaniu do poprzedniego roku. Nie musimy dodawać, że osiągnął to dzięki małym, ekonomicznym samochodom.

I to jest przyszłość motoryzacji w najbliższych trudnych latach. Benzyna nie stanie — co do tego nikt nie ma wątpliwości. Wszyscy natomiast przewidują, że jej cena będzie na Zachodzie wzrastała co roku średnio o 10 proc., tyle mniej więcej ile wynosi przeciętny wskaźnik inflacji. Maluchy mają więc szansę w okresie najbliższych lat. Specjaliści podkreślają bowiem, że świat czeka teraz na rewolucję w przemyśle samochodowym. Na coś zupełnie innego, na wóz z silnikiem elektrycznym albo parowym. Żeby to coś było jeszcze bardziej ekonomiczne i przestało zatruwać atmosferę, ale to coś może się narodzić dopiero za kilka lat.

(Interpress)

Nabijanie na rożen

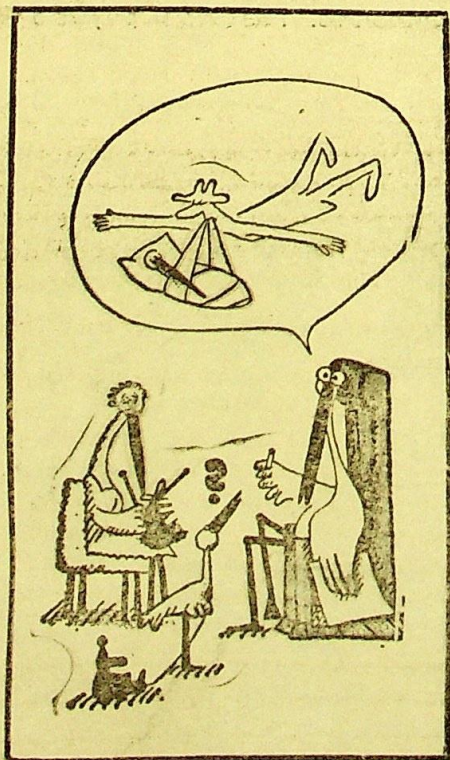
O POTRZEBIE popularyzacji spożycia drobiu mówi się i pisze od dawna. Jedną z form zachęty stało się instalowanie w placówkach handlowych opiekaczy drobiu. Ułatwienie znakomite, nie tylko dla pracujących gospodyń domowych. W publikowanym przed miesiącem liście Czytelnika z Legnicy poruszona była jego zdaniem dziwna cena pieczonego drobiu w jednym ze sklepów w tym mieście. Na krytykę przyszła odpowiedź dyrekcji WPHS z Legnicy. Przeprowadzona kontrola nie potwierdziła — jak twierdzi dyrekcja zasadności skargi, ba jeszcze zawiera nauczka, że wypadało zwrócić się do kierownictwa sklepu w sprawie cen lub do dyrekcji WPHS, a nie do redakcji. Ceny zaś są zawsze aktualne i na widocznych miejscach.

Abstrahując od owej pierwszej sugestii, z omawianej odpowiedzi pragniemy zacytować fragment, w którym dyrekcja idąc za propozycją zawartą w liście ustala komisyjnie ceny pieczonego drobiu w sklepach, by w przyszłości klienci nie mieli żadnych zastrzeżeń. Cytujemy: „17 września została komisyjnie ustalona cena za 1 kg kurczęcia z rożna (nie za sztukę), która we wszystkich sklepach WPHS O/Legnica wynosi 84 zł. Zatem cena zależęć będzie od wielkości kurczęcia po upieczeniu”.

Można by przyklasnąć owej operatywności działania komisji, gdyby nie jedno ale... A mianowicie — dlaczego cena ta różni się w sposób istotny od cen kurczaków z rożna oferowanych przez inne oddziały WPHS w tym województwie. We wrocławskich Delikatesach w Pedecie wynosi ona 79 zł (oczywiście z przyprawami), w Jeleniej Górze 80 zł. Czym komisja wytłumaczy różnice? Pracochłonnością, kosztami energii elektrycznej, transportu (z pobliskich Prochowic)? A może mamy do czynienia po prostu ze skłonnościami do komisijnego nabijania na rożen? Proponuję więc zmienić komisję!

TAR

P.S. Wbrew zapewnieniom z przytoczonego listu w miesiąc po jego otrzymaniu nie wisi we wspomnianym sklepie kartka z ceną pieczonego drobiu! Szkoda.



Opracował JAN WORKOWSKI

W OSTATNIEJ wojnie dużą rolę odegrała znacznie rozbudowana i udoskonalona praca z tajną siecią podwójnych agentów. Brytyjski kontrwywiad i wywiad wojskowy wielką grę z wrogiem wykorzystały maksymalnie. Military Intelligence wyodrębnił osobną komórkę, a rząd angielski utworzył specjalny komitet, które podczas ostatniej wojny zajmowały się wyłącznie pracą z agentami pracującymi dla dwóch stron. Rezultaty ich pracy są dziś niewymierne.

Działalnością podwójną agentów w Wielkiej Brytanii kierował wywiad wojskowy (MI-6) i oddział brytyjskiej służby bezpieczeństwa wewnętrznego (MI-5). Służba bezpieczeństwa była samodzielnym oddziałem kontrwywiadowczym wywiadu wojskowego, o którego istnieniu wiedziały tylko najwyższe osobistości Anglii. Oddział Military Intelligence przez cały czas wojny pracował w bardzo głębokiej konspiracji. Tylko taki system pracy tej komórki gwarantował pełną dyskrecję, która jest przecież głównym warunkiem powodzenia wszystkich operacji.

Próby zwerbowania niemieckich agentów brytyjski kontrwywiad stosował jeszcze przed wybuchem wojny, ale robiono to raczej sporadycznie. Oddział MI-5 w ciągu czterech lat stworzył cały system, który pozwolił na skuteczne kontrolowanie i kierowanie niemiecką siatką wywiadowczą działającą w Wielkiej Brytanii...

Normalny ruch osobowy między wyspą a Kontynentem trwał do 1940 roku. Od wkroczenia Niemców do Francji aż do inwazji wojsk alianckich do tego kraju 6 czerwca 1944, ruch osobowy na tej linii został całkowicie zlikwidowany. Zamknięcie drogi ułatwiło pracę kontrwywiadu, bowiem agenci mogli odtąd przenikać do Wielkiej Brytanii tylko drogą lotniczą i morską. Prawie wszyscy, których Niemcy przetrzucili tymi kanałami, wkrótce wpadali w ręce Anglików. A wtedy każdy agent miał tylko jedno wyjście — ratować swoje życie.

Z reguły większość szpiegów nie reprezentuje spartańskiego hartu i skłonna jest do zdrady, albo pod wpływem nacisku, albo ze względu na instynkt samozachowawczy. Wśród agentów obcych wywiadów są i tacy, którzy chcą sami pracować dla strony przeciwnej i tacy, którzy nie potrafią już żyć poza światem szpiegowskim. Nie zależy im wcale dla kogo pracują, byle pracowali. Bywają także agenci, którzy zawsze gotowi są pracować podwójnie i bez żadnych skrupułów oszukiwać swoich mocodawców, zachowując pewnego rodzaju zawodową dumę, która nakazuje wykonywać zadania dla obu stron z jednakową sumiennnością.

Wywiad niemiecki dysponował o Wielkiej Brytanii informacjami pochodzącymi z sześciu źródeł: rekonesansu lotniczego, nasłuchu radiowego, zeznań jeńców wojennych, informacji sprzed 1940 r. weryfikowanych na podstawie prasy brytyjskiej, od dyplomatów państw neutralnych oraz z meldunków nadsyłanych przez tajnych agentów. I właśnie to ostatnie ważne źródło udało się Anglikom opanować. Komórka MI-5 mając wpływ na sieć agentów wywiadu niemieckiego w Anglii właśnie przez nich dowiadywała się, jakie informacje przedostają się z Anglii do przeciwnika. Podstawowym jednak celem wielkiej gry kontrwywiadu brytyjskiego z Abwehrą była strategiczna dezinformacja wroga.

Podwójna gra z niemieckim wywiadem wojskowym wymagała dużego ryzyka, zaś im większe chce się mieć w tej grze zyski, tym większa musi być stawka. Wysokość stawki zależała zawsze od statusu agenta, stopnia zaufania i wagi zadania, jakie miał wykonać na Wyspach. Czynniki te powodują zawsze konieczność przesyłania wrogowi przez podwójnych agentów dużej ilości także i prawdziwych informacji.

Był to nieodzowny warunek prowadzenia wielkiej gry. Nie można było jednak przysyłać takich materiałów, które mogłyby się okazać cenniejsze niż korzyści, jakie kontrwywiad planował osiągnąć w przyszłości. Zachodziła więc potrzeba powołania organu skrupulatnie oceniającego zyski i straty wielkiej gry. Sprawę tę rozwiązał powołany przez rząd angielski w styczniu 1941 roku Komitet Dwudziestu. Do tego czasu wartość informacji oceniała Rada Wojenna. Podkomitet

Rady działał do maja 1945 roku. Podejmował on decyzje, jakie informacje można przekazywać Niemcom za pośrednictwem niemieckich agentów pracujących na rzecz Wielkiej Brytanii.

Pierwsze posiedzenie Podkomitetu Rady Wojennej odbyło się 2 stycznia 1941 r. Ogółem posiedzeń tych było 226. Na zebraniach Komitetu przedstawiciele oddziału MI-5 każdorazowo składali szczegółowe sprawozdania z działalności agentów i przebiegu prowadzonych z Niemcami gier. W lutym 1941 roku do Komitetu Dwudziestu dokoptowano szefów wywiadów reprezentujących interesy instytucji cywilnych. Odtąd Podkomitet Rady Wojennej sprawował pełny nadzór nad całością spraw wojskowych i cywilnych.

Członkowie Komitetu Dwudziestu sami opracowywali także plany dezinformacji strategicznej wroga. Jednym z nich był plan operacji „Minicement”, zainicjowanej przez pracownika brytyjskiego wywiadu morskiego komandora porucznika Ewena Montagu.

W końcu stycznia 1943 r. postanowiono wprowadzić Niemców w błąd, podzuczając Abwehrze tajne papiery wojskowe. W tym celu sfingowano katastrofę lotniczą. Odpowiednie zwłoki mężczyzny w stopniu oficera piechoty morskiej przechowano w specjalnym pojemniku z lodem. W ten sposób „narodził się” major Martin. Sylwetkę sztabowca przedstawiały listy i dokumenty, znajdujące się w kieszeniach jego munduru. Miał on także papiery stwierdzające jego pozycję w dowództwie operacji desantowych, zaś dyplomatyczna aktówka majora Martina zawierała list admirała Mountbattena do admirała Cunninghama — naczelnego dowódcy floty w akwenie Morza Śródziemnego. Zastępca naczelnego dowódcy Sztabu Generalnego Imperium informował, że Sycylia nie jest celem ataku i desantu alianatów. List sugerował lądowanie w Grecji. Ponadto przy zwłokach majora znajdował się list Mountbattena do generała Eisenhowera w sprawie połączonych operacji alianckich w rejonie Grecji.

30 kwietnia z pokładu okrętu podwodnego „Seraph” ciało Martina wrzucono do morza. Nazajutrz zwłoki wypłynęły na brzegu miasta Huelva, położonego blisko tras samolotów latających do Afryki północnej. Przyjęta chwyciła. Ciało oficera marynarki brytyjskiej znajdują Hiszpanie. Brytyjski attache morski w Madrycie składa demarches w hiszpańskim ministerstwie marynarki w sprawie zwrotu dokumentów Martina. Fakt ten pewnia wroga w przekonaniu, że są to papiery oryginalne. Hiszpański kontrwywiad czyni więc fotokopie wszystkich dokumentów i przekazuje je Niemcom... Abwehra i naczelne dowództwo Wehrmachtu uznają je za autentyczne i prawdziwe...

Wynik tej operacji był taki, że Niemcy główne swoje siły militarne skoncentrowały w rejonie Grecji oraz poważnie wzmocniły swe punkty strategiczne na Sycylii. Jakież było ich zdziwienie — kiedy wojska alianckie wylądowały na Sycylii! Abwehra i sztab generalny Wehrmachtu zostały skutecznie wprowadzone w błąd...

WIECZÓR Z SHERLOCKIEM

Jeśli masz słabe nerwy, przerwij natychmiast czytanie! Jest to historia zupełnie niesamowita, z zaskakującym finałem. Czytasz dalej? A więc...

U BIEGŁEJ nocy, w zachodniej dzielnicy naszego miasta, zdarzyło się tajemnicze, podwójne morderstwo...

Początkowo odczuwał jedynie lekkie pieczenie. Oglądając to miejsce pod lewym ramieniem i stwierdził, że jest zaczerwienione. Alergia czy ukąszenie? Julian natarł miejsce wodą kolońską i przystąpił do porannej toalety.

Małgorzata siedziała przy stole kuchennym, popijając kawę. Bacznie obserwowała Juliana. Nalał sobie również kawy i nie słodząc wypił jednym haustem. Ich małżeństwo trwało już szesnaście lat i Julian przyzwyczaił się do tych milczących śniadań. Wolał to niż rozmowę z Małgorzatą, która posiadała wprost niesamowitą zdolność wyprowadzania go z równowagi.

Na początku wszystko układało się dobrze. Julian spodziewał się powiększenia rodziny. Czy była to wina Małgorzaty, że nie mieli dzieci, czy też on...?

— Przestań się wreszcie drapać!
— Przepraszam, to odruchowo.
— Przypominasz iskającą się małpę.
Julian nie zareagował na tę impertynencję.

— Czy pomówisz dzisiaj z Biggerstaffem?

— O czym mam z nim mówić?
— Nie wykręcaj się. Wiesz dokładnie o czym masz z nim mówić. Przecież w dziale sprzedaży zwolniło się stanowisko.

— No, być może jeśli...

— Nie ma żadnego jeśli. Pomówisz z nim dzisiaj. Taka okazja nie zdarzy się tak szybko. Pracujesz już w tej firmie tyle lat, że mógłbyś wreszcie więcej zarabiać, a w dziale sprzedaży są możliwości.

Julian wymamrotał coś, co miało oznaczać zgodę. Pożegnał się z Małgorzatą, całując powietrze tuż przed jej nosem. Znowu popsuta mu humor na cały dzień. Rozmyślał o tym, jadąc do centrum miasta.

Odstawił wóz w podziemnym garażu firmy i wszedł do windy. W hallu, na parterze wtoczyło się do kabiny mnóstwo młodych dziewcząt. Pracowały przeważnie w Dataron System SA. Ubrane były w kolorowe sukienki z dużymi dekolami, a z krzyżujących się rozmów Julian dowiedział się, która, kiedy z kim jest dzisiaj umówiona. Wszystkie pachniały sprayem do włosów, popularną wodą kwiatową i mydłem toaletowym. W miarę jak pustoszała kabina, zbliżając się do dwunastego piętra, Julian czuł wzrastające osamotnienie.

Okolo jedenastej, po załatwieniu bieżących spraw, Julian postanowił udać się do gabinetu Biggerstaffa.

Nim zapukał podrapał się jeszcze odruchowo pod lewym ramieniem. Gabinet robił imponujące wrażenie. Dębowa boazeria, cenny obraz modnego malarza, kilka srebrnych pucharów zdobytych w zawodach uniwersyteckich.

— Julian? Cieszę się, że pana widzę. Co mogę dla pana zrobić?

Hugh Biggerstaff siedział za potężnym biurkiem. Poluzowany krawat i podwinęte rękawy koszuli świadczyły, że czuł się tu pewnie. Przykład młodego człowieka, który zrobił błyskawiczną karierę.

— Chciałem się dowiedzieć, czy jest jeszcze wolne to stanowisko w dziale sprzedaży?

Julian wyrzucił z siebie to zdanie jakby pod wewnętrznym przymusem.

— Owszem, dyrekcja nie podjęła jeszcze w tej sprawie żadnej decyzji. Ale dlaczego pan pyta?

— Widzi pan dyrektorze... pomyślałem sobie. Julian chrząknął z zakłopotaniem, no więc pomyślałem sobie, że może nadawałbym się na to stanowisko.

— Pan? Młody wicedyrektor spojrział na Juliana jakby go widział po raz pierwszy.

— Czy pracował pan już kiedyś w dziale sprzedaży?

— Nie, to prawda, ale mógłbym się dość szybko przystosować. Jestem w pracy skrupulatny i obowiązkowy.

— Ależ wiem, wiem Julianie. Jest pan jednym z naszych najlepszych pracowników.

— Dziękuję panie dyrektorze.

— Szkopuł w tym, że chyba nie znajdziemy odpowiedniego człowieka, który mógłby pana zastąpić w buchalterii. Nie każdy nadaje się na to stanowisko. Pan natomiast ma długoletnie doświadczenie w tym zawodzie. Znaleźć takiego księgowego jak pan — wątpię czy by nam się udało.

— Chciał pan przez to powiedzieć, że nie nadaję się na to stanowisko w dziale sprzedaży?

— Skoro pan to tak ujął, to powiem szczerze, że tak właśnie myślę. Nie byłoby to dla pana najwłaściwsze zajęcie. Sam przeszedłem przez ten dział i mogę pana zapewnić, że ta robota nie składa się z samych przyjemności. Wątpię czy potrafi się pan rozpychać łokciami, słowem trzeba mieć do tego tupet. W pana charakterze brak chyba tych cech?

Wicedyrektor uznał temat za wyczerpany.

— Jeśli pan będzie miał jakieś kłopoty, proszę do mnie wpaść.

— Dziękuję, powiedział Julian i wycofał się z gabinetu.

Trochę silniej niż zwykle uderzał w klawisze maszyny do liczenia. Czy to w końcu jego wina, że dyrekcja widzi go bardziej przydatnym w księgowości? No tak, łatwo powiedzieć dyrekcja, ale jak zareaguje na to Małgorzata?

Oczywiście, żona miała diametralnie inne zdanie na ten temat. Przez cały weekend wymyślała Julianowi od niedołągów i tchórzów. Z przyjemnością pomyślał, że w poniedziałek będzie mógł chociaż na kilka godzin odetchnąć od tego jazgotu.

Stojąc przed lustrem zauważył, że pod lewym ramieniem wytworzył się teraz guz wielkości pomarańczowej pestki. Nie odczuwał już pieczenia, ale miał wrażenie, że guz rośnie.

W E wtorek dziwny twór powiększył się do wielkości fasoli. W środę przybrał już rozmiary brzoskwiniowej pestki. Julian zaniepokoił się i zadzwonił do swego lekarza. Nie bardzo mógł mu wyjaśnić o co chodzi, ale widocznie lekarz wyczuł, że to poważna sprawa i zgodził się go przyjąć naza-jutrz.

W czwartek narośl przypomniała włoski orzech.

— Co pana do mnie sprowadza? — spytał doktor Volney. Był już po pięćdziesiątce, ale wyglądał jak okaz zdrowia. Lubił, kiedy pacjenci to zauważali.

— Mam taką dziwną narośl pod lewym ramieniem. Początkowo pękło mnie to trochę i było lekko zaczerwienione. Teraz jednak...

— Zobaczmy, co to takiego. Proszę się rozebrać.

Julian zdjął koszulę, podkoszulek i podniósł lewe ramię. Doktor Volney z zainteresowaniem obserwował narośl. Ugniatał ją, wymacując również miejsce wokół niej. Mamrotał coś do siebie. Wreszcie nasunął okulary na czoło i usiadł za biurkiem.

— Czy miał pan ostatnio jakieś kłopoty? Problemy?

— Owszem, i jedno i drugie.

— Tak też pomyślałem. Takie guzy powstają przy silnych stressach lub nadmiernym angażowaniu nerwów.

— Ale to powiększa się z każdym dniem.

— Być może nastąpiło jakieś zakłócenie czynności gruczołu.

— Panie doktorze, proszę mi powiedzieć szczerze czy to może być...?

— Czy to może być rak? Szczerze mówiąc nie mogę wykluczyć. Nie popadajmy jednak w panikę. Zrobimy mały wycinek i wyślemy do laboratorium. Tam dokonają reszty. Proszę zadzwonić do mnie w piątek, będziemy już wówczas mieli pewność co to takiego.

W piątek narośl powiększyła się dwukrotnie. Julian bezskutecznie próbował dodzwonić się do doktora Volneya. Odpowiadał jedynie automat, który skwapliwie, notował jego pytania.

Julian większość czasu spędzał teraz w łazience. Z rosnącą trwogą spoglądał na dziwny twór pleniący się pod jego ramieniem. Mógł wyrazić nie zauważyć pięć zaczerwienionych miejsc wokół narośli. Wykwitły wachlarzowało. Przerazało go to i fascynowało jednocześnie. Ten stan towarzyszył mu przez cały weekend.

W poniedziałek Julian dodzwonił się wreszcie do doktora Volneya.

— Ach, to pan. Bardzo mi przykro, ale w piątek byłem rzeczywiście nieosiągalny. Stawałem jako świadek

przed sądem. Wie pan, jak to się ciągnie. Ale to nieważne, mam dla pana dobrą wiadomość. Rezultaty biopsji są negatywne. Nie bardzo pan rozumie? No więc powiem jasniej: w laboratorium dokonano mikroskopowych badań histologicznych, przecież pobrałem panu wycinek z tego dziwnego miejsca. Diagnoza jest jednoznaczna: to nie jest choroba nowotworowa. Słowem — nie ma pan raka.

— Przyznaję, że spadł mi kamień z serca. Ale mój kłopot na tym się nie kończy. Ta rzecz rośnie i rośnie. Zmienia swoje kształty. Wygląda to dość niesamowicie. Chciałbym się poddać zabiegowi chirurgicznemu.

— Decyzja należy do pana, doktor Volney westchnął. Może mu żal było ciekawego przypadku?

— Postaram się załatwić panu miejsce w szpitalu. Radziłbym się jednak nad tym zastanowić. Wie pan, operacja... Zresztą znajdziemy jakiegoś dobrego specjalistę. Proszę zadzwonić do mnie za kilka dni. W tym czasie dowiem się kiedy pan będzie mógł wylądować na stole operacyjnym.

— Dziękuję, panie doktorze. To miło z pana strony.

— Przecież jestem pańskim lekarzem domowym. A więc czekam na telefon.

Julian nie zadzwonił do doktora Volneya.

P OD koniec tygodnia zaniepokojony doktor sam zadzwonił do Juliana.

— Ustaliłem termin. Chirurg, doktor Wallis, wyraził gotowość wykonania operacji. Wie pan, to ten o którym było tak głośno ostatnio w gazetach. Mój stary znajomy. Nie, nie sędzę, aby to pana zbyt drogo kosztowało. A więc może pan...

— Zmieniłem zdanie doktorze, przerwał mu Julian.

— Co pan mówi?

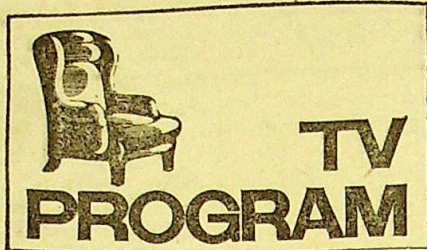
— Nie chcę poddać się operacji. Proszę mi przysłać rachunek za wizytę.

Nim jeszcze doktor Volney mógł wyrazić swój sprzeciw Julian odłożył słuchawkę.

Udał się do łazienki, zamknął za sobą drzwi. Zdjął koszulę i z przerażeniem wpatrywał się w dziwną narośl. Przybrała teraz kształt... dłoni małego dziecka. Wyczuł pod palcami lekkie pulsowanie. Ta dłoń była gąbczasta, żywa. Wyglądało to niesamowicie. Julian znów doznał tego dziwnego uczucia przerażenia i fascynacji jednocześnie. Pulsowanie przybrało na sile...

(Ciąg dalszy nastąpi)





1—7. XI. 1974

PIĄTEK

10.45 — „Jan Jaron gra chorały Bacha”. 11.00 — „Pasażerka” — film fab. prod. polskiej. 12.00 — Dziennik. 12.20 — Michał Mostniak — pr. dokument. 12.50 — „Ballada o Podgajach”. 13.25 — Przyroda Polska „Laka”. 14.05 — Dla dzieci: Rekin. 14.45 — Robert Schumann — IV Symfonia d-moll w wyk. Orkiestry Symfonicznej Radia Lipskiego. 15.15 — Obrzędy ludowe w Homolju, dok. film jugosł. 15.45 — XXX-lecie Muzyki Polskiej — teleturniej. 16.55 — Koncert w Żelazowej Woli. 17.10 — „Woda życia” — radz. film fab. 18.25 — „Scena zbiorowa ze świętym” — reportaż. 18.45 — Sonata b-moll Fryderyka Chopina — gra Regina Smendzianka. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Teatr TV: Guyle Rey — „Mienie”. Wystąpią: Teresa Marczeńska, Celina Klimczak, Wojciech Piłarski, Jadwiga Andrzejewska, Bogusław Sochnacki. 21.30 — Panorama. 22.10 — „Jesień Cheyennów” — film fab. prod. USA.

PROGRAM II

17.05 — Oratorium — „Odys płaczący” — Tadeusza Szelińskiego. 18.00 — Z cyklu: Wielcy znani i nieznani — „Człowiek, który się nie poddawał” — Stefan Bryła. 18.40 — Mała encyklopedia zwierząt odc. 20 — „Słoń afrykański” — film franc. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Pojedynek” — radz. film fab. 21.55 — 24 godziny. 22.05 — „Muzyka żałobna” — Witolda Lutosławskiego — w wyk. Orkiestry Filharmonii z Cluj. 22.25 — „Sam na sam” ze Zbigniewem Żaluskim.

SOBOTA

10.15 — Koncert A-dur Franciszka Liszta gra Witold Małcużyński z towarzyszeniem orkiestry Polskiego Radia i TV w Krakowie. 10.40 — „Hajducy” rum. film fab. 12.15 — Śpiewający Wrocław — rep. z IX Festiwalu Oratoryjno Kantatowego. 12.55 — „Wspomnienia z przeszłości” film dokument. RFN. 14.55 — „Teraz mamy jako nowy” — pr. rozrywkowy zrealiz. na Zamku Królewskim w Warszawie. 16.10 — Sobótka. 16.35 — Z kamerą wśród zwierząt: Rodzice i dzieci. 17.05 — Szare na złote. 17.30 — Scena TV Młodych: „Krawędź”. 18.00 — Marek Grechuta i grupa „Wiem”. 18.30 — Pegaz. 19.30 — Monitor. 20.20 — „Tak tu cicho o zmierzchu”. radz. film fab. 22.30 — Dziennik. 22.50 — Wiad. sportowe. 23.00 — „Ballady Janusza Słowikowskiego”.

PROGRAM II

17.20 — Z cyklu: Sąsiedzi nad Bałtykiem — „Gnosjo”. 17.50 — „Dwie miłości Ewy” — czechosł. film fab. 19.30 — Monitor. 20.25 — Transmisja z meczu hokeja na lodzie Polska — RFN. W przerwie — Ballady Chopina Gra Lidia Grychtolówna. W II przerwie — 24 godziny. 22.30 — Wieczór autorski Szymona Kobylińskiego.

NIEDZIELA

8.40 — Bieg po zdrowie. 9.00 — Telera- nek. 10.15 — Antena. 10.35 — „Celuloza” — polski film fab. 13.05 — Dziennik. 13.25 — Spoktanie w... — pr. public. 13.45 — Piórkiem i węglem. 14.10 — „Co to jest” — konkurs, zabawa. 15.00 — Nie tylko dla Pań. 15.30 — Lekturey Pegaza. 15.45 — Toto-lotek. 16.00 — „Ich pięciu ona jedna” — pr. rozr. (Wyk. Irena Dziedzic, Halina Kunicka, Elżbieta Starostecka, Marianna Wróblewska zesp. „Pro Contra”). 16.50 — Refleksje obywat. 17.05 — Postaw się — nie zastaw się. 18.00 — Sprawozdawczy Magazyn Sportowy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — Dobranoc dla dorosłych. 20.25 — Najważniejszy dzień życia — „Uszczelka”. 21.20 — Gwiazdy 7 stolic — pr. rozrywk. 22.40 — Informacyjny Magazyn Sportowy.

PROGRAM II

13.15 — „Gospodarność i ja” 13.30 — Rytmy Gruzji w wyk. Państw. Akadem. Zespołu Tańca Lud. w Gruzji. 14.30 — Przyjacielskie wizyty. 15.00 — Sport i zabawa — pr. TV NRD. 16.00 — Magazyn lotniczy. 16.30 — Zmiana wachty — pr. rozryw. 17.45 — Świat, obyczaje polityka 18.15 — „Przygody Sherlocka Holmesa” — „Pies Baskerville’a” — cz. II. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Studium ciszy” — wiersze współcz. poetów. 20.45 — Przed ekranami. 21.15 — Klub film. „Solaris” — cz. I radz. film, fab.

AFK

15.15 — NURT. 16.30 Dziennik. 16.40 Zwierzyniec. 17.30 Echo stadionu. 17.55 Rozmaitości 18.45 Światłoczuły notatnik. 19.30 Dziennik. 20.20 Teatr TV: A Arbuzow — „Opowieści starego Arbatu”. Wyk Stanisława Celińskiego, Olgierd Łukaszewicz, Czesław Wołłejko. 22.30 — „Dwie strony medalu” 22.35 — Soliści polskiego baletu. 22.55 Dziennik. 23.20 — Oferty

PROGRAM II

DZIEŃ RADZIECKI. 16.15 „Moskiewskie powitanie”. 17.00 — „Moskiewskie spotkania”. 17.35 „Znów w Piotrogradzie” — film. 17.55 „Zawadiackie czastuszki” — balet. 18.15 „Syberia” — film. 18.40 Zespół pieśni i tańca „Wiosna” w Wirowgradzie. 19.30 — Dziennik. 20.00 — „Moskiewskie powitanie”. 20.20 „Od Uralu do Kamczatki”. 20.30 Sport u sąsiadów. 21.00 „Piosenki od serca”. 21.35 — 24 godziny. 21.45 — Koncert fortepianowy C-dur S. Prokofiewa. 22.15 „Jak się zakochać” — film fab. 23.30 — „Moskiewskie pożegnania”. 23.35 — NURT.

WTOREK

10.45 „Jak hartowała się stal” (odc. 4). 16.30 Dziennik. 16.40 „Legendy z wiślanego brzegu. 17.10 Spacerkiem po kinach. 17.25 Program publicystyczno-kulturalny. 17.40 — TV Studio Młodych. 18.20 Rozmaitości. 18.40 Eureka. 19.10 Przypominamy, radzimy. 19.30 Dziennik. 20.20 „Jak hartowała się stal”. 21.25 Interstudio. 22.05 Wiad. sport. 22.10 „W dniu imienin Elżbiety”. 22.30 — Dziennik

PROGRAM II

17.50 Jez. ang. 17.40 Wiedza i film. — 18.15 Tylko dla zastępowych. 18.45 Portrety 30-lecia „Poręba”. 19.30 Dziennik. 20.20 „Zapraszamy na wtorek” 21.00 — Śpiewa A. Wiedurnikow. 21.20 — 24 godziny. 21.30 Teatr TV: A. Cechow — „Oswiadczy” i „Jubileusz”. 22.35 — „Słowa za słowa” — sylwetka tłumacza.

ŚRODA

9.35 „Arsen Lupin” (odc. II). 15.00 — NURT. 16.30 Dziennik. 16.40 Latający Holender. 17.00 Mały Lotek. 17.10 „Artur Becker”. 18.30 Dialogi historyczne. 18.25 Rozmaitości. 18.40 — Spotkanie z Jerzym Michotkiem. 19.30 Dziennik. 20.20 — „Arsen Lupin” — film franc. 21.15 — Sprawozdawczy magazyn sportowy. 22.15 Śpiewa Valentin Baglajenko. 22.35 — Dziennik.

PROGRAM II

17.30 Jez. franc. 18.00 Za kierownicą. 18.30 Kino miniatur. 19.30 Dziennik. 20.20 Informator turystyczny. 20.50 „Tydzień w rodzinie”. 21.20 Konc. symf. 21.40 NURT. 22.20 — 24 godziny. 22.30 Jez. ang.

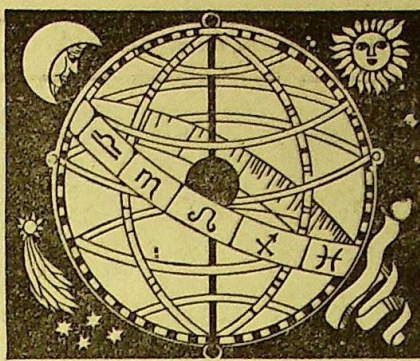
CZWARTEK

7.55 — Transmisja z defilady i manifestacji na pl. Czerwonym w Moskwie. 16.30 — Dziennik. 16.40 — Ekran z bratkiem. 17.40 — Transmisja z międzynarodowego meczu hokeja na lodzie Polska — NRD. W przerwie ok. 18.15 — Rozmaitości (Wrocław). 19.15 — Przypominamy, radzimy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Kat padania” radz. film fab. 22.00 — Wiadomości sportowe. 22.15 — Czym żyje świat. 22.45 — Dziennik.

PROGRAM II

17.25 — Język rosyjski. 17.55 — Siedem nauk — teleturniej. 18.25 — Program dla hobbystów — Zbiornice. 19.00 — Kalendarz sportowy. 19.30 — Dziennik. 20.20 — „Zapraszamy do Ostanekina” — pr. TV ZSRR. 20.50 — „Ciąg dalszy nastąpi”. 21.20 — 24 godziny. 21.30 — Jez. francuski. 22.00 — „Sześć żon Henryka VIII” (odc. 5). „Katarzyna Howard”.

TVP zastrzega sobie możliwość zmian w programie.



GWIAZDY MOWIA...

1—7. XI. 1974

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich nie powierzą gwiazdom.

BARAN 21 III—20 IV



W sytuacji, w jakiej się znajdujesz, należy zarzuścić dyplomację i działać z otwartą przyłbicą. Masz wszelkie szanse na wygranie tej sprawy, o ile nie popełnisz żadnego błędu — każdy swój krok dobrze przemyśl!

BYK 21 IV—21 V



Zbyt wiele obowiązków na raz podejmujesz. A przy tym nakładasz na siebie niezbyt wielkie rygory. Nie dziw się zatem, że z niczym nie możesz zdążyć w terminie, że nie masz dla siebie czasu i że tak wiele ludzi ma do ciebie ciągle jakieś pretensje...

BLIŹNIĘTA 22 V—21 VI



Musisz uważać na siebie — masz skłonności do zaziębienia, a obecna pogoda im sprzyja. Tobie natomiast nawet i nie w porę byłoby chorować... Niebawem — niespodziewana i bardzo miła wizyta rodzinna.

RAK 22 VI—22 VII



W sprawie, która ciebie interesuje, nastanie cisza... Musisz interweniować, nie czekając na wskazówki ani na pomoc w rodzaju nadspodziewanych zbiegów okoliczności. Za parę dni — bardzo przyjemna niespodzianka.

LEW 23 VII—22 VIII



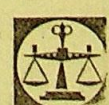
Musisz jeszcze zastanowić się nad swoim planem, zwłaszcza dobrze przemyśl swój udział w całej tej historii, żeby później nie było żadnych nieporozumień i niedomówień. Wiadomość, jaką otrzymasz, podsunie ci pewne rozwiązanie...

PANNA 23 VIII—22 IX



Zbyt wiele myśli poświęcasz sprawie, która jest bardzo niepewna. Dlaczego jednak boisz się o tym przekonać i zwlekasz z przeprowadzeniem rzeczowej i wyjaśniającej wszystko rozmowy? Wolisz złudzenia?

WAGA 23 IX—23 X



Twoje ostatnie posunięcie nie było zbyt udane. Wytworzyła się nieprzyjemna sytuacja, dość dwuznaczna. Twoja wina jest tu zupełnie oczywista, dlatego spróbuj sprawę naprawić, póki jeszcze nie jest za późno.

SKORPION 24 X—22 XI



Twój projekt jest bardzo dobry i realny, toteż zostanie przyjęty bez zastrzeżeń. Nie wpadaj jednak z tego powodu w euforię — najtrudniejsze dopiero przed tobą: re-

alizacja. Zapewnij sobie dobrą moc.

STRZELEC 23 XI—21 XII



Twoja sytuacja finansowa nie pozwala na pewne, zbyt ryzykowne, posunięcia, które planujesz. Zastanów się nad tym dobrze. I nie ulegaj tak bardzo namowom, zwłaszcza kiedy wychodzą one od ludzi, których jeszcze dobrze nie poznajesz.

KOZIOROŻEC 22 XII—20 I



Zaskoczy cię zapewne reakcja, z jaką spotkają się twoje propozycje dotyczące zmian (może nazbyt radykalnych). Nie na miejscu byłyby wszakże oburzenia i ostre wystąpienia z twojej strony. Raczej sprawę przemyśl raz jeszcze (wraz z owymi zastrzeżeniami).

WODNIK 21 I—20 II



Dajesz się chyba zbyt długo prosić i namawiać. Dlaczego tak ukrywasz swoje możliwości i tak niechętnie robisz z nich użytek? Ludzie sądzą, że to nie z powodu nieśmiałości, ale ze zbyt wielkiego mniemania o sobie...

RYBY 21 II—20 III



Nie trać głowy bez powodu — ktoś po prostu próbuje wykorzystać twoje sentymentalne nastroje... Sprawę, na której ci zależy, uda się załatwić mimo początkowych trudności — i to powinno ci na razie wystarczyć.



Rada dla Wszystkich. Już w sobotę może Cię spotkać przykra niespodzianka, gdy w kiosku nie dostaniesz „Konkretów”. Bez wahania załatw prenumeratę. Warunki znajdziesz na stronie 2.



RYBA W SOSIE PIECZARKOWYM

Weź 1 kg ryby, może być karp, sandacz lub szczupak. Rybę spraw i opłucz, wyjmij ości polnij na filety. Ułóż ją na ogniotrwałym półmisku, skrop białym winem (około pół szklanki) polej 15 dkg stopionego masła i wstaw na 15 minut do niezbyt gorącego piekarnika. Tymczasem oczyść i opłucz 15 dkg pieczarek drobno je posiekaj. 2 duże cebule pokrój w plasterki. Na tacy masła uduś pieczarki i cebulę (około 10—15 minut). Po wyjęciu ryby polej ją sosem pieczarkowym, posól i popieprz do smaku, wlej do niej pół szklanki śmietany i posyp 5 dkg ostrego żółtego sera. Wstaw do piekarnika, gdy ser się rozpuści a ryba będzie miękką potrawa jest gotowa.

ogłoszenia drobne

ZGUBIONO pieczątkę o treści: „bagażówka 24, Lubin, ul. Żwirki i Wigury 8, Petrończak Wasyl. g 041689

ZGUBIONO pieczątkę: Jan Aleksander Ferens, lekarz medycyny, Lubin, ul. Łokietka 3, WtW. 58-47. g 041690

ZAGINAŁ pies rasy terier — duży, czarny z rudą głową i łapami. Uczciwy znalazca odprowadzi psa pod adres. Lubin Tysiąclecia 6 m 2. Nagroda 1000 złotych. g 041691

proponujemy

FILM: „PASAZERKA”, ostatnie dzieło znakomitego reżysera Andrzeja Munka. Jego tragiczna śmierć w 1961 roku przerwała realizację filmu. Opracował go do końca Witold Lesiewicz. „Pasażerka” jest uznana za jeden z najlepszych powojennych filmów polskich. Munk pokazuje w nim spotkania dwu kobiet: w obozie zagłady więźniarki i strażniczki i na statku, już po wojnie dwu pasażerek. Kreacje stworzyły tu Aleksandra Śląska i Anna Ciepielewska.

FILM: „WSPOMNIENIA Z PRZYSZŁOŚCI” ma charakter popularnonaukowy i jest ilustracją tezy głoszącej, że wśród zabytków najstarszych kultur można odnaleźć na Ziemi dowody obecności przybyszów z innych planet. Zdjęcia do filmu były kręcone w Meksyku, Boliwii, Egipcie, Iraku i ZSRR.

FILM: „SOLARIS”, cz. I zrealizowany przez Andrzeja Tarkowskiego wg powieści Stanisława Lema. Zdobył on Nagrodę Specjalną Jury na MFF w Cannes. Kosmos i spotkanie bohatera z nieznaną cywilizacją są tem do rozważań o odpowiedzialności i moralnych obowiązkach człowieka.



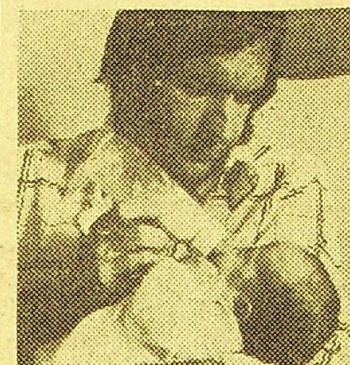
Aleksandra Śląska w filmie „Pasażerka”.

●●?●● KRZYŻÓWKA

WENUS POLSKA



A black and white photograph showing a man in a dark suit and tie standing next to a large, bulky object that is completely covered by a light-colored, draped cloth. The object has the words "HOVER TAX" printed on its side in bold, capital letters. In the background, there is a large, circular, metallic structure, possibly a porthole or a ventilation duct, and some other indistinct shapes that suggest an industrial or outdoor setting. The overall tone of the image is serious and somewhat mysterious.

**KON**
KRE
TYE **kupon** 44